

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ROK XII.

Nr. 5 — (103).



DZIENNIK URZĘDOWY

KURATORIUM OKRĘGU SZKOLNEGO BRZESKIEGO

BRZEŚĆ NAD BUGIEM.

12 — 18 Maja 1935 r.



Orędzie

P. Prezydenta Rzeczypospolitej

Do Obywateli Rzeczypospolitej!

Marszałek Józef Piłsudski życie zakończył.

Wielkim trudem swego życia budował siłę w narodzie, genjuszem umysłu, twardym wysiłkiem woli państwo wskrzesił. Prowadził je ku odrodzeniu mocy własnej, ku wyzwoleniu sił, na których przyszłe losy Polski się oprą. Za ogrom Jego pracy danem mu było oglądać państwo nasze jako twór żywy, do życia zdolny, do życia przygotowany, a armię naszą—sławą zwycięskich sztandarów okrytą.

Ten największy na przestrzeni całej naszej historii Człowiek z głębi dziejów minionych moc Swego ducha czerpał, a nadludzkim wyteżeniem myśli drogi przyszłe odgadywał.

Nie siebie tam już widział, bo dawno odczuwał, że siły Jego fizyczne ostatnie posunięcia znaczą. Szukał i do samodzielnej pracy zaprawiał ludzi, na których ciężar odpowiedzialności z kolei miałby spocząć.

Przekazał narodowi dziedzictwo myśli o honor i potęgę państwa dbalej.

Ten Jego testament, nam żyjącym przekazany, przyjąć i udźwignąć mamy.

Niech żaloba i ból pogłębia w nas zrozumienie naszej — całego narodu -- odpowiedzialności przed Jego duchem i przed przyszłymi pokoleniami.

Prezydent Rzeczypospolitej:
MOŚCICKI.

Warszawa-Zamek, dn. 12 maja 1935 r.

MINISTER

Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego

Młodzieży!

Marszałek Polski, Józef Piłsudski, nie żyje!

Brak słów dla wyrażenia ogromu bólu, w którym pograżyła się cała Polska.

Okryci kirem żaloby, winniście dowieść, młodzi obywatele, że olbrzymia praca dziejowa Ukochanego Wodza i Nauczyciela Narodu, że nadludzki wysiłek Jego ofiarnego bez granic życia utrwalił się także w waszych duszach mocną i zdecydowaną wolą dźwigniającą dzieła budowy siły i znaczenia Polski.

Znaliście i kochaliście Marszałka Piłsudskiego nie tylko jako swego wychowawcę, lecz jako najlepszego przyjaciela młodzieży.

Postać Jego pozostanie dla was i przyszłych pokoleń symbolem honoru i wielkości Polski.

Polecam we wszystkich szkołach odczytać orędzie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, na budynkach szkolnych wywiesić chorągwie państwowe, opuszczone do połowy masztu, a młodzież szkolną wzywam do okrycia kirem odznak szkolnych na czapkach, beretach i rękawach.

(—) WACŁAW JĘDRZEJEWICZ
Minister Wyznań Religijnych
i Oświecenia Publicznego.

Warszawa, dnia 13 maja 1935 r.

Przemówienie

b. prezesa Rady Ministrów Janusza Jędrzejewicza
w dniu 14 maja 1935 roku.

Wielkości, gdzie twoje miano?

Stawiał Piłsudski to pytanie mrocznym, tragicznym dziejom powstania 1863 roku. Szukał wśród ludzi i wydarzeń, badał stare, pożółkłe dokumenty, starał się przejrzeć tajemnicę serc wodzów i polityków, by w nich miano wielkości wyczytać, by wielkość po imieniu nazwać. Wielkość, która jest tęsknotą każdej szlachetnej duszy.

Wielkości wielkiej epoki nie mógł odnaleźć w ludziach; odnalazł ją w rzeczy małej, w symbolu drobnym, który przecie wężłami posłuszeństwa i ofiary wiązał bezmiernie wysiłki w potęgę zmagających się orężnych przez długie miesiące walki: w pieczęcie Rządu Narodowego, ukrytego, zakonspirowanego, w odrobince tuszu, na skrawku papieru odcisniętego, który reprezentował olbrzymią siłę moralną, dysponował życiem i mieniem ludzkim i z krwi przelanej historii Narodu tworzył.

Gdy w latach popowstaniowych do chwili obecnej włącznie miano wielkości szukamy, inną znajdujemy odpowiedź. W tej nowej wielkiej epoce straszliwych zapasów ducha polskiego o wolność naszej Ojczyzny, nie obraz małej rzeczy, nie symbol z liter w owalu złożonych, ale wielki duch Wielkiego Człowieka miano epoki daje. Mianem wielkości naszych czasów jest człowiek: Józef Piłsudski.

W czasach naszego życia w bezmiernych zmaganiach się wojennych i powojennych, w których nie tylko giną ciała pociskami śmierci zniszczone, nie tylko pełnią się wzniosłe ofiary na ołtarzu Ojczyzny, ale również łamią się charaktery, marnieją tchórzliwe serca, w czasach, w których najwyższa cnota z małością się ludzką na każdym kroku splata, człowiek w szarym mundurze wyrósł tak niesłychanie ponad poziom najwyższych polskich wysiłków, tak wzniesł się potrafił nad skarłalą tępotę małości, że już za życia stał się postacią posagową o monumentalnej sylwetce bohatera. Szła ponad Nim, żywym człowiekiem przecie, najwspanialsza legenda, spowita w purpurę zwycięskich sztandarów, w akompaniamencie huków i grzechotów karabinów, szła ku niemu, od dołów się wznosząca, miłość tysięcy serc najwierniej Mu oddanych, pełniła się dla Niego olbrzymia w Polsce praca,

z której On, Budowniczy jedyny i niezastąpiony, kształtował dzieło budowy Nowej Polski, w świetne swe przeznaczenia przez Niego kierowanej.

A obok tego był żywym człowiekiem, żywym wśród nas żywym, dla którego nic, co ludzkie obce być nie mogło. Wysoko ponad wiarą i czynem, związany był przecie najmniejszymi wężłami z konkretną rzeczywistością. Rzeczywistość znał i rozumiał jak nikt głęboko. Z tej rzeczywistości wyrastał, na niej się opierał, własnym wysiłkiem, trudem i bólem ją przekształcał, martwił się nią i cieszył, człowiek zupełny o niezmiernym zasobie bogactw uczucia.

Żył, pracował, wierzył, kochał, walczył wśród nas. I wśród nas umarł.

W czym leży wielkość Jego, która po przegranej i tajemnicy śmierci, majestatem wspaniałego życia opromieniona, na wieczne czasy w dziejach Narodu, Państwa, ludzkości trwać będzie nieprzerwanie? Wielkości, która jest mianem epoki jedynej w historii Polski, wielkości która skrzydłami triumfu ogarnia nas wszystkich, podnosi i uszlachetnia?

W tem, że Marszałek Józef Piłsudski miał duszę Wodza. Ze należał do grona szczupłego tych najmniej licznych w szeregach stuleci, których Bóg wyznaczył na twórców przeznaczeń ludzkich, na tych, którzy drogi historii wytyczają, ustalają prawdziwe w życiu wartości i twórczą swą wolą prowadzą za sobą masy.

Dusza prawdziwego Wodza jest zjawiskiem wyjątkowym. Nie probujemy zgłębiać tej tajemnicy, bo to się nam nie uda, bo żadne badanie cudu osiągnąć nie może a żywym, wciążym cudem jest dusza Wodza Narodu. To, co o niej wiedzieć możemy, da się ująć jedynie przez pryzmat uczucia, przez pryzmat naszej do Niego miłości. Ta miłość jest, żyje, działa. Otworzyła się ona echem głębokim, potężnym, czystym, rozszerzyła się na Polskę całą, wprawiła w żywszy rytm bicie serc polskich, wycisnęła łzy z tysięcy oczu, zaparła dech w milionach piersi, gdy zrozumiała, że Ten, który przeznaczenia polskie w rękach Swych trzymał, odszedł od nas na zawsze. Ten największy na przestrzeni naszej historii Człowiek, jak słusznie mówi Pan Prezydent Rzeczypospolitej w swym orędziu, stał się

jakby niezbędnym czynnikiem w naszym życiu. W momentach trudnych z Nim wiązały się nadzieje nasze, do Niego zwracaliśmy się po odpowiedź na dręczące pytania, w Jego ręce oddawaliśmy troskę o Polskę, w Jego niespożytych siłach szukaliśmy sił Ojczyzny, w Nim widzieliśmy Ojca Narodu, miłującego i sprawiedliwego, karzącego i groźnego, gdy nikczemność oblicze swoje próbowala okazać. Żyliśmy wszyscy nie tylko naszymi osobistymi radościami i smutkami, nietylko naszą codzienną pracą, codzien spokojnie pełnioną, żyliśmy jako społeczeństwo, jako Naród tem, że tam w pałacu Belwederskim, na krańcu Warszawy pracuje, żyje, poprostu jest On, samotny, milczący Komendant, który za nas myśli, za nas odpowiedzialność ponosi. Że On jest.

A dziś — już Go niema.

I nie pomoże głęboka świadomość, że płomień Boży, który się w Wielkim Człowieku

ucieleśnił, zagasnąć nie mógł, — przeniósł się tylko na inną płaszczyznę bytu; nie pomoże poczucie absolutnej pewności, że Polska rękami Marszałka wskrzeszona, Jego natchniona siłą, przygotowana została przez Niego do zwalczania wszelkich trudności i wszelkie trudności napewno zwycięsko zwalczy; — nie pomoże nic na to, że już nie żywy Józef Piłsudski jest z nami, ale tylko martwe Jego zwłoki są jeszcze z nami.

Nic nie pomoże, bo nie wiara nasza w losy Polski złamana została, nie nadzieja lepszych czasów, które potrafimy w sobie wywalczyć wygasła, ale miłość nasza, miłość do Wodza i Przewodnika cios otrzymała straszliwy. I dlatego chodzimy w żałobie. Dlatego z oczu łzy nam płyną, dlatego płacz rozdziera nasze piersi, bo pozostajemy osieroceni, bo pozostajemy sami, bośmy Marszałka kochali, bo nam bez Niego żyć trudno!

Przemówienie

P. Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego
do młodzieży przez radjo w dniu 16 maja 1935 r.

Młodzi przyjaciele!

Tak niedawno wznosiliście okrzyk: „Niech żyje Marszałek Piłsudski“... Okrzyku tego nigdy już nie powtórzycie.

Rośliście z myślą, że Ten, który odszedł, ukochany Marszałek, zawsze się troszczy o Polskę i zawsze o was też myśli... a dziś zostaliście sami, bo Pana Marszałka już niema na ziemi.

Wiedzieliście dobrze — więcej nawet, czuliście duszami waszemi, iż Marszałek kochał dzieci, a w młodzieży młodą Polskę widział boć taką będzie nasza ojczyzna, jakimi w niej ludzie będą, jakimi będziecie wy.

I uwierzył nam Ten, który z kajdan wyzwolił nasz kraj i nowe państwo zbudował, że wy, młodzi, kiedy dorośniecie, to miłować będziecie ojczyznę — jak On.

A ta miłość Marszałka Piłsudskiego do Polski była inna niż przeciętnych ludzi. Prześiąknięta ona była poczuciem odpowiedzialnej, rzeczywistej pracy dla państwa. Pełna była wewnętrznej karności i dyscypliny żelaznej w stosunku przedewszystkiem do siebie samego, a następnie do innych. Miłość ojczyzny u Marszałka wyrażała się w trudnej, zapamiętałej i pełnej oddania służbie dla Polski.

Bo miłować trzeba nietylko uczuciem i myślą, lecz każdym uczynkiem. Cokolwiek czynić będziemy w życiu, a nawet, co dzisiaj czynicie — to z myślą o Polsce, jak to czynił On. Ucząc się, kształcąc, rozwijając, starać się będziecie o to, by państwo polskie dobrych miało obywateli, godnych imienia Polaka.

O ileż wam łatwiej pracować w wolnej Polskiej szkole, niż Jemu to było sądzone, kiedy wiekiem wam był równy.

Mały chłopczyk, Ziukiem pieśczeniwiwie przez matkę zwany, marzył o tej chwili, gdy będzie mógł walczyć o wolną Polskę.

Duszę swoją młodą do walki zaprawiał, ucząc się, by w walce być sprawnym i pożytecznym. A kiedy walkę rozpoczął jako młodzieńiec, a nawet potem już, kiedy przewodził buntowi przeciw niewoli, to przecież o was myślał, dla przyszłych pokoleń Polski się mozolił w tym trudzie nieopowiedzianym, w tej ciągłej ofierze życia.

Dla przyszłej wolnej Polski, dla was, młodzi.

Wy już Mu dziś nic dać nie możecie, lecz w codziennej pracy, kształcąc się, sposobiąc do służby ojczyźnie, myślcie jak On i myślcie o Nim.

Gdy to czynić będziecie, dusza najlepszego Polaka Józefa Piłsudskiego rozpromieni się i rozraduje.

Uczyliście się wszyscy, dziewczęta i chłopcy, ze szkół powszechnych, gimnazjów, szkół zawodowych historii naszej ojczyzny. Wśród wieków tej historii spotykaliście nazwiska wielkich królów i wodzów, których pamięć trwa do dnia dzisiejszego, choć żyli i pracowali dla Polski tak dawno, czasem kilkaset lat temu. Każdy z was zna życie i czyny wielkich naszych mężów, którzy tworzyli dumną historję naszą, którzy są naszą chlubą i chwałą.

A teraz wiedzcie o tem, drodzy moi przyjaciele, że Pan Marszałek był największym w naszej historii polskiej człowiekiem. Do szeregu drogich każdemu Polakowi nazwisk naszych bohaterów przybywa nowe: Józef Piłsudski i odtąd On, będący dziś w zaświatach, kroczyć będzie na czele grupy najwybitniejszych Polaków, jakich wielka Ojczyzna nasza wydała. Za nim staną Traugutt, Dąbrowski, książe Józef i Kościuszko. Sobieski i Batory, Żółkiewski i Zamoyski, Jagiello i Chrobry i tylu innych. I to jest wielki poczet mężów, których życie uczyc nas będzie o służbie dla Polski.

A my, tu na ziemi, oddajemy Marszałkowi Piłsudskiemu hold, tak, jak w Polsce oddawano hold wielkiemu i kochanemu królowi.

MINISTER**Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego**

Warszawa, dnia 14 maja 1935 r.

Dla oddania przez szkoły zbiorowego hołdu w dniu pogrzebu Marszałka Piłsudskiego na Wawelu zarządzam:

Dnia tego szkoły wszystkich typów i rodzajów będą wolne od zajęć szkolnych i wezmą, o ile możliwości, udział w nabożeństwach żałobnych, organizowanych bądź odrębnie dla szkół, bądź dla ogółu społeczeństwa.

Po nabożeństwie szkoły, bądź we własnym zakresie, bądź w ramach ogólnych uroczystości żałobnych, zorganizują oddanie hołdu Wielkiemu Wodzowi i Wychowawcy Narodu Ponadto Dyrektorzy i Kierownicy szkół w krótkich

przemówieniach, zwróconych do młodzieży, podkreślą, że w tej chwili historycznej trumna z do-
czesnymi szczątkami Marszałka Piłsudskiego jest składana na wieczny spoczynek w grobach królewskich na Wawelu. Następnie zarządzają chwilę milczenia.

Data pogrzebu Marszałka Piłsudskiego w Krakowie zostanie podana w prasie i przez radio. Do tej daty zajęcia w szkołach mają odbywać się normalnie.

Zarządzenie o okresie trwania żałoby narodowej stosuje się również do szkół.

Minister Wyznań Religijnych
i Oświecenia Publicznego

(—) **Wacław Jędrzejewicz**

KURATOR**Okręgu Szkolnego Brzeskiego
w Brześciu n/B.**

Dnia 14 maja 1935 r.
Nr. O-12798/35.

Powyższe zarządzenie Pana Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego podają do wiadomości i wykonania.

Kurator Okręgu Szkolnego
(—) **R. Petrykowski**

O t r z y m u j ą :

Inspektoraty Szkolne
oraz

Dyrekcje i Kierownictwa
państwowych, publicznych
i prywatnych szkół w
Okręgu.

Depesza Kuratora Okręgu Szkolnego Brzeskiego.

Pan Minister Wyznań Religijnych
i Oświecenia Publicznego
Warszawa.

Wstrząśnięty straszną wieścią o śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego, Wielkiego Wychowawcy młodzieży i narodu polskiego, Zwycięskiego Wodza i Niestrudzonego Budowniczego potęgę Polski, w imieniu młodzieży szkolnej, nauczycielstwa oraz urzędników służby oświatowej Okręgu Szkolnego składam na ręce Pana Ministra wyrazy najgłębszego bólu i do tchu ostatniego wierną ślubuję służbę.

Kurator Okręgu Szkolnego Brzeskiego.

(—) **R. Petrykowski**

Brześć n.Bug., 13 maja 1935 r.

**Delegacja nauczycielstwa u p. Kuratora
O. S. Brzeskiego.**

Do P. Kuratora Okręgu Szkolnego Brzeskiego zgłosiła się delegacja nauczycielstwa szkół powszechnych oraz średnich ogólnokształcących i zawodowych m. Brześcia n.B. i w pełnych wzruszenia słowach oświadczyła:

„Nauczycielstwo wszystkich szkół powszechnych, średnich ogólnokształcących i zawodowych miasta Brześcia n.Bugiem składa na ręce Pana Kuratora wyrazy głębokiej żałoby i żalu po stracie ś.p. Marszałka Józefa Piłsudskiego, Wielkiego Wychowawcy narodu i Ojca młodzieży, oraz przyrzeka młodzież kształcić i wychowywać na ludzi, wiernych pamięci najlepszego Syna tej ziemi, ku chwale i wielkości Rzeczypospolitej“.

Depesze kondolencyjne nauczycielstwa Okręgu.

Kurator Okręgu Szkolnego Brzeskiego otrzymał z poszczególnych Inspektoratów Szkolnych oraz od szkół wszystkich typów i stopni w Okręgu depesze kondolencyjne z wyrazami najgłębszego bólu i żalu po stracie Pierwszego

Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, oraz zapewnienia dalszej wiernej służby w myśl wskazań ideowych Wielkiego Wychowawcy Narodu.

**Reprezentacja szkół Okręgu Brzeskiego
na pogrzebie Marszałka Piłsudskiego.**

W uroczystościach pogrzebowych Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w Warszawie wzięła udział reprezentacja szkół Okręgu Brzeskiego, złożona ze 100 uczniów (uczennic) ze wszystkich szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych Okręgu pod kierownictwem wizytatora okręgowego szkół, p. A. Tomira.

Nabożeństwa żałobne.

W związku z bolesną stratą, jaka dotknęła naród polski, odbyły się dnia 15-go maja 1935 r. w Brześciu n.Bug. uroczyste nabożeństwa żałobne dla młodzieży szkolnej w świątyniach wszystkich wyznań z udziałem P. Kuratora Okręgu Szkolnego i wszystkich naczelników Wydziałów.

Podobnie zostały odprawione nabożeństwa żałobne dla młodzieży szkolnej w dniach 15-y, 16-y i 18-y maja 1935 r. we wszystkich powiatowych miastach Okręgu Szkolnego z udziałem Inspektorów Szkolnych i Dyrekcji (Kierownictw) szkół.

W dniu pogrzebu Pana Marszałka 18-go maja 1935 r. została odprawiona w Brześciu n. Bugiem Msza św. polowa dla 10.000 uczniów i uczennic wszystkich szkół powszechnych oraz średnich ogólnokształcących i zawodowych z żałobnym przemówieniem ks. prefekta Breczki.

W nabożeństwie wzięli udział P. Wicewojewoda Poleski Fiala, P. Kurator Okręgu Szkolnego R. Petrykowski, przedstawiciel wojska p.plk. Szczyradłowski, oraz wszystkie organizacje społeczne z pocztami sztandarowymi i wielotysięczne rzesze mieszkańców m. Brześcia n.B.

Po zgonie Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego

Ojciec Święty przesłał Panu Prezydentowi R. P. następujący telegram:

„Do Jego Eksceleńcji Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Citta del Vaticano.

Bierzemy żywy udział w żałobie Pana Prezydenta i w żałobie Polski, zawsze szczególnie drogiej naszemu sercu. Modlimy się o wieczny spoczynek dla duszy nieodżałowanego Marszałka, oraz modlimy się także o pokój i pomyślność dla Polski, którą błogosławimy całą, w Pana Prezydenta czcigodnej osobie.

Pius P. P. XI”.

DEPESZA KRÓLA ANGIELSKIEGO.

Z głębokim żalem dowiedziałem się, Panie Prezydencie, o ciężkiej stracie, którą Naród Polski poniósł wskutek śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego, którego wielkie zasługi zarówno jako Wódza, jak i Męża Stanu były tak wyłącznie poświęcone służbie dla Swego kraju. Wyrażając Panu moje szczere kondolencje spowodu śmierci Człowieka, który zasłużył na tak zaszczytne miejsce w podziwieniu i miłości Swych rodaków, proszę o łaskawe zakomunikowanie Pani Piłsudskiej i Jej córkom zapewnienia mojego szczerego współczucia w Ich wielkim bólu.

Jerzy R. I.

Pan Prezydent Republiki Francuskiej Lebrun przesłał do Pana Prezydenta Rzpltej depeszę następującą:

„Z najgłębszym wzruszeniem przyłączam się do żałoby Polski i do wielkiego bólu Waszej Eksceleńcji w chwili, w której zeszedł ze świata gorący Patrjota i Wielki Żołnierz, który życie swoje poświęcił pełnemu chwale wskrzeszeniu swojej ojczyzny. Dzieło Jego, wspaniale zrealizowane, pozostanie jednym z najdonioślejszych czynów i jednym z najszcześniejszych aktów odbudowy, jakie zna historia. Naród francuski, złączony z narodem polskim węzłami odwiecznej i niezniszczalnej przyjaźni, bierze jak najszcześniejszy udział w ciężkiej próbie, która spadła na sprzymierzony naród. Tak, jak Polska, Francja zachowa po wieczne czasy pamięć Tego, który, zarówno w chwilach najtragiczniejszych, jak i najpełniejszych tryumfu, był ucieleśnieniem ducha ojczyzny.

Albert Lebrun”.

DEPESZA KANCLERZA RZESZY ADOLFA HITLERA.

„Głęboko poruszony wiadomością o zgonie Marszałka Piłsudskiego, wyrażam Waszej Eksceleńcji i Rządowi polskiemu najszcześniejsze współczucie moje i rządu Rzeszy. Polska traci w powołanym do wieczności Marszałku Twórcę swego nowego państwa i swego najwierniejszego Syna. Wraz z narodem polskim również naród niemiecki obchodzi

żałobę spowodu śmierci tego Wielkiego Patrjoty, który przez swą pełną zrozumienia współpracę z Niemcami oddał nietylko wielką usługę obu naszym krajom, ale przyczynił się ponadto w sposób jaknajbardziej wartościowy do uspokojenia Europy.

Niemiecki Kanclerz Rzeszy Adolf Hitler”.

DEPESZA KRÓLA WŁOSKIEGO.

„Otrzymałszy wiadomość o żałobie, która dotknęła naród polski spowodu śmierci jego Sławnego Syna, Marszałka Piłsudskiego, proszę Waszą Eksceleńcję, aby zechciał przyjąć wyrazy mego bardzo żywego żalu w związku z tą bolesną stratą.

Vittorio Emanuele.

DEPESZA KRÓLA BELGIJSKIEGO.

Biorę głęboki udział w nieszczęściu, które dotknęło Naród Polski przez śmierć Marszałka Piłsudskiego i wyrażam Waszej Eksceleńcji moje szczere współczucie.

Leopold, Król Belgów.

DEPESZA REGENTA WĘGIER.

„Z uczuciem najgłębszego bólu dowiedziałem się smutnej wieści o śmierci Marszałka Piłsudskiego. Usługi, jakie ten Wielki Patrjota oddał nietylko swej własnej ojczyźnie, lecz i światu całemu, słusznie wzbudzają powszechny żal, jaki naród węgierski dzieli z całego serca, szczerze zasmucony, że widzi, jak schodzi ze świata żyjący przykład ludzkiej wielkości i jeden z najwierniejszych przyjaciół Węgier. Proszę Waszą Eksceleńcję o przyjęcie w tej smutnej chwili wyrazów mego najgłębszej sympatii mojej jak również całego narodu węgierskiego.

Mikołaj de Horthy.

Regent Królestwa Węgier”.

DEPESZA PREZYDENTA AUSTRJI.

Głęboko wzruszony bolesną wiadomością o zgonie Marszałka Piłsudskiego, proszę Waszą Eksceleńcję o przyjęcie wyrazów mego najwyższego współczucia. Pragnę zapewnić Ją, że biorę żywy udział w tak okrutnej stracie, która dotknęła kraj i cały naród polski wskutek śmierci Tego Wielkiego Męża Stanu.

Miklas, Prezydent Związkowy Austrjacki.

DEPESZA PREZYDENTA KONFEDERACJI SZWAJCARSKIEJ.

„Rada Związkowa, będąca również wyrazicielką uczuć narodu szwajcarskiego, przyłącza się całym sercem do żałoby narodowej polskiej. Wielka indywidualność Marszałka Piłsudskiego, który był już legendarnym bohaterem, pozostanie związana nazawsze ze wspomnieniem pełnego chwale wskrzeszenia Jego państwa.

Minger.

Prezydent Konfederacji Szwajcarskiej.

DEPESZA PREZYDENTA HISZPANJI.

„Z głębokim smutkiem dowiaduję się o śmierci nieodżałowanego Marszałka Piłsudskiego i ze wzruszeniem proszę Waszą Eksceleńcję o przyjęcie mojej kondolencji oraz zapewnienia mej głębokiej sympatii.

Niceto Alcala Zamora

Prezydent Republiki Hiszpańskiej”.

DEPESZA PREZYDENTA PORTUGALJI.

„Proszę Waszą Eksceleńcję o łaskawe przyjęcie wyrazów meich najszcześniejszych uczuć głębokiego współczucia w związku ze śmiercią wybitnego Męża Stanu, sławnego Marszałka Piłsudskiego.

General Carmona

Prezydent Republiki Portugalskiej”.

DEPESZA PREZYDENTA REPUBLIKI ŁOTEWSKIEJ.

„Głęboko wzruszony śmiercią Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego, proszę Waszą Eksceleńcję o przyjęcie zapewnienia uczuć bolesnego współczucia. Łotwa przyłącza się jednomyślnie do bezmiernej żałoby, którą Opatrzność dotknęła tak okrutnie naród polski, powołując do siebie bohatera narodowego. Imię Jego pozostanie nazawsze niezatarte w historii Polski wskrzeszonej i w sercach jej obywateli.

Albert Kwiesis”.

DEPESZA PREZYDENTA ESTONJI.

„Otrzymałszy bolesną wiadomość o śmierci Marszałka Piłsudskiego, wielkiego syna wielkiej Polski, pragnę zapewnić Pana Prezydenta o głębokiej sympatii, którą odczuwam w tej smutnej chwili dla Pana Prezydenta i narodu polskiego”.

Peats.

OD PREZYDENTA FINLANDJI:

„Głęboko wzruszony smutną wiadomością o okrutnej żałobie, która spadła na naród polski, spowodu zgonu Marszałka Piłsudskiego, wielkiego człowieka i wielkiego patrjoty polskiego, proszę Waszą Eksceleńcję o przyjęcie wyrazów mego najszcześniejszego współczucia.

p. e. Svinhufvud”.

DEPESZA KRÓLOWEJ HOLENDERSKIEJ.

Przesyłam Panu wyrazy głębokiego współczucia w żałobie, w którą pogrążyła naród polski śmierć Marszałka Piłsudskiego.

Wilhelmina

Królowa Niderlandów.

DEPESZA KRÓLA NORWESKIEGO.

Wyrażam Waszej Eksceleńcji moje szczere kondolencje spowodu straty, która dotknęła Polskę przez śmierć sławnego Marszałka Piłsudskiego.

Haakon, Król Norwegii.

DEPESZA KRÓLA SZWEDZKIEGO.

„Głęboko wzruszony wiadomością o zgonie Marszałka Piłsudskiego, proszę Pana o przyjęcie moich szczerzych kondolencji spowodu wielkiej straty, doznanej przez Polskę.

Gustaw, Król Szwecji.

DEPESZA KRÓLA DUŃSKIEGO.

Głęboko wzruszony, dowiadując się o śmierci Marszałka Piłsudskiego, pragnę z serca wyrazić Panu Prezydentowi moje najszcześniejsze kondolencje.

Christian, Król Duński.

DEPESZA KRÓLA BULGARSKIEGO.

„Głęboko zasmucony smutną wiadomością o śmierci sławnego Marszałka Piłsudskiego, wyrażam Panu, Panie Prezydencie, jak również i narodowi polskiemu me kondolencje, pełne wzruszenia i zapewniam Pana o najwyższym udziale, jaki Bułgaria bierze w wielkiej żałobie, która dotknęła Polskę.

Borys”.

DEPESZA REGENTA JUGOSŁAWJI.

Proszę Waszą Eksceleńcję o przyjęcie moich głębokich kondolencji wskutek nieodżałowanej straty, jaką poniosła Polska przez zgon swego Wielkiego Marszałka.

Paweł, Regent Jugosławji.

DEPESZA PREZYDENTA TURCJI.

Proszę Waszą Eksceleńcję, aby zechciał wierzyć w moje głębokie współczucie spowodu okrutnego ciosu, jaki spadł na Naród Polski, który w osobie nieodżałowanego Marszałka Piłsudskiego utracił jednego ze swych największych przywódców.

Kemal Atatürk

Prezydent Republiki Tureckiej.

DEPESZA SZACHA IRANU.

W chwili, gdy Polska została doświadczona niczem niezastąpioną stratą w osobie jej bardzo sławnego i wybitnego Męża Stanu Marszałka Piłsudskiego, pragnę wyrazić Waszej Eksceleńcji moje kondolencje pełne wzruszenia, jak również mój najgłębszy żal.

Reza Pahlavi, Szach Iranu.

DEPESZA CESARZA ABISYNIJI.

Przesyłamy Waszej Eksceleńcji wyrazy naszego szczerego współczucia spowodu żałoby narodowej Polski wywołanej przez bolesną stratę sławnego Marszałka Piłsudskiego

Hailesellassie, Cesarz Abisynji

DEPESZA CESARZA JAPONJI.

Dowiaduję się z głębokim smutkiem o śmierci Pana Marszałka Piłsudskiego i pospieszam wyrazić Waszej Eksceleńcji moje najszcześniejsze kondolencje.

Hirohito, Cesarz Japonji.

DEPESZA PREZYDENTA ROOSEVELTA.

Prezydent St. Zjedn. A. P. Franklin D. Roosevelt, wystosował do Prezydenta R. P. następujący telegram:

Przesyłam Waszej Ekscelencji, jak również i narodo-
wi polskiemu moje szczerze kondolencje spowodu śmierci zna-
komitego męża stanu i żołnierza Polski, Marszałka Piłsud-
skiego, którego talenty i dokonane dzieło zdobyło mu wy-
soki szacunek narodu amerykańskiego.

DEPESZA PREZYDENTA BRAZYLJI.

W chwili, gdy Naród Polski został tak okrutnie do-
świadczony przez śmierć sławnego Żołnierza i wybitnego
Męża Stanu, Marszałka Piłsudskiego, proszę Waszą Ekse-
cencję o łaskawe przyjęcie wraz z uczuciami głębokiego współ-
czucia wyrazów najwyższej sympatii rządu i narodu brazy-
lijskiego.

Getulio Vargas,

Prezydent Republiki St. Zjedn. Brazylii.

DEPESZA PREZYDENTA MEKSYKU.

Proszę przyjąć szczerze kondolencje moje i rządu spo-
wodu nieodżałowanej straty, jaka dotknęła Polskę.

Lazaro Cardenas, Prezydent Meksyku.

DEPESZA PREZYDENTA ARGENTYNY.

Wyrażam Rządowi Waszej Ekscelencji moje szczerze
kondolencje wskutek bolesnej straty sławnego Marszałka Pił-
sudskiego, która tak głęboko wzruszyła Naród Polski.

Augustin P. Justo,

Prezydent Narodu Argentyńskiego.

KONDOLENCJE PAŃSTW POŁUDNIOWO-
AMERYKAŃSKICH

W związku ze śmiercią Marszałka Józefa
Piłsudskiego rządu republiki Salwadoru, Gwa-
temali, Costariki, Panamy i Wenezueli prze-
stały na ręce charge d'affaires Polski w Mek-
syku, p. Merdingera, kondolencje dla rządu i
narodu polskiego.

W republice Hondurasu, dekretem rady
gabinetowej, ustanowiona została trzydniowa
żałoba narodowa.

Mussolini składa hołd pamięci Marsz. Piłsudskiego w senacie

Na posiedzeniu senatu włoskiego w dn. 14
maja 1935 r. zabrał głos przewodniczący Fe-
derzoni, który złożył deklarację, poświęconą
uczczeniu Marszałka Piłsudskiego.

Deklaracja ta, której członkowie senatu
wysłuchali stojąc, brzmi następująco:

„Najcięższa żałoba okryła szlachetny na-
ród polski spowodu zgonu Marszałka Józefa
Piłsudskiego. Był on najbardziej zdecydowa-
nym szermierzem i najwaleczniejszym bojow-
nikiem niepodległości i zjednoczenia swej Oj-
czyzny. Aż do śmierci Marszałka Jego imię
oraz praca męża stanu były symbolem i osto-
ją Polski wskrzeszonej, z którą Włochy złą-
czone są tradycyjnemi węzłami głębokiej i
trwałej spójni duchowej. Senat królestwa włos-
kiego pochyła się z uczuciem żałoby przed
pamięcią Wielkiego Patrioty Polskiego“.

Następnie zabrał głos Mussolini, który
oświadczył:

Hołd parlamentu włoskiego dla Marszałka

Na posiedzeniu parlamentu włoskiego w
dn. 16 maja 1935 r. przewodniczący hr. Ciano
wygłosił następujące przemówienie, którego
posłowie oraz członkowie rządu z Mussolinim
na czele wysłuchali stojąc:

„Koledzy! Żałoba, która okryła Polskę
spowodu zgonu Marszałka Józefa Piłsudskie-
go odbiła się głośnie i wzruszającym echem
poza granicami Polski, ponieważ czyny wiel-
kich działaczy i bohaterskich realizatorów na-
leżą do historii ludzkości. Życie Piłsudskiego,
człowieka niezłomnej wiary i woli, było ży-
ciem bohatera. Piłsudski służył najwyższymi
ideałom patriotycznym. Jedyne prawem dla

niego było płomienne poświęcenie bez granic.
Polska, która zawdzięcza jego geniuszowi re-
wolucjonisty, żołnierza i męża stanu dumę i
prestż odzyskanej niepodległości, słusznie po-
wiera imię i dzieła Marszałka swej epopei.
Dumnemu narodowi polskiemu, który cześci dziś
Imię Wielkiego Rycerza, izba faszystowska
przesyła wyrazy swego najgłębszego współ-
czucia“.

Po tem przemówieniu zabrał głos Musso-
lini, który oświadczył, iż rząd przyłącza się do
słów, wygłoszonych przez przewodniczącego
parlamentu.

Królewski hołd Węgier

Na popołudniowym posiedzeniu Izby po-
słów w dniu 14 maja 1935 r. marszałek Izby
Sztrangavszky wygłosił przemówienie, po-
święcone pamięci Marszałka Piłsudskiego.

„Wielki naród polski — powiedział mar-
szałek Izby — stracił najlepszego swego syna,
twórcę i budowniczego Polski. Z żalem i wzru-
szeniem chylimy głowy przed trumną Wiel-
kiego Zmarłego, który, jako zasłużony syn na-
rodu i bohaterski żołnierz, zalicza się do naj-
większych postaci historycznych. Zwracamy
się do narodu polskiego, który tyle razy był
parażony na ciężkie próby, z wyrazami szcze-

rego współczucia. Dajemy wyraz przekona-
niu, że droga, wytknięta przez Wielkiego Sy-
na Narodu polskiego, będzie w dalszym ciągu
podstawą dążeń do rozwoju naszego bratniego
narodu“.

Posłowie Izby wysłuchali przemówienia
stojąc, następnie marszałek Izby postawił
wniosek wystąpienia depeszy kondolencyjnej na
ręce marszałka Sejmu polskiego. Wniosek ten
przyjęto przez akklamację.

W dniu 18 maja 1935 r. o godz. 10-ej rano
odbyło się w kościele koronacyjnym w Buda-

peszcie nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego, msze święta celebrował prymas Węgier Kardynał Seredi w asyście biskupów i licznych duchowieństwa.

Na środku kościoła ustawiony był katafalk, przykryty polskim sztandarem państwowym i ubrany zielenią i kwiatami. Po obu jego stronach stały oddziały gwardji królewskiej.

U wrót świątyni poseł Rzeczypospolitej oczekiwał przybycia Regenta Węgier, admirała Hortthy, którego przeprowadził do prezbiterjum, gdzie pozatem zajęli miejsca arcyksiążęta: Józef, marszałek Węgier i Józef Franciszek, członkowie rządu z premierem Goemboesem w generalskim mundurze na czele, szereg podsekretarzy stanu i wyższych urzęd-

Wielki hołd kanclerza Hitlera, rządu i armji Rzeszy dla Marszałka Piłsudskiego

W dniu 19-y maja 1935 r. o godzinie 11 w katedrze św. Jadwigi w Berlinie odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę Marszałka Piłsudskiego, na które przybył niemiecki Kanclerz Rzeszy, Adolf Hitler. U wejścia do katedry niemiecki Kanclerz Rzeszy powitany był przez ambasadora R. P. Lipskiego, który wprowadził Kanclerza do wnętrza kościoła i towarzyszył mu do miejsca, które dla niego było zarezerwowane. Przy tej okazji niemiecki Kanclerz Rzeszy złożył ponownie ambasadorowi Lipskiemu swe osobiste kondolencje spowodu zgonu Marszałka Piłsudskiego.

Ściany i sklepienie katedry pokryte były kirem. Podobnie tron biskupi. Ławy oraz fotele i klęczniki zarezerwowano dla niemieckiego Kanclerza Rzeszy i polskiego ambasadora.

Przed katedrą ustawione były kompanje honorowe policji i korpusu strzelców.

Nabożeństwo to stało się symboliczną manifestacją Hołdu Rządu Rzeszy dla Wodza narodu polskiego. Cała nawa katedry przybrana była kirem, pomiędzy filarami zwisały olbrzymie sztandary o barwach polskich. W środku katedry umieszczono katafalk, pokryty sztandarem amarantowym z polskim godłem państwowym. W lewej stronie nawy zajął miejsce na wysuniętym fotelu Kanclerz Hitler ze swą swiatą i z członkami gabinetu Rzeszy oraz najwyżsi dygnitarze armji i partji. Obecni by-

ników, głównodowodzący armji węgierskiej gen. Shvoy, szef sztabu głównego, korpus dyplomatyczny w pełnym składzie, burmistrz Budapesztu, prezydja obu izb parlamentarnych, rektorzy uniwersytetu i akademji technicznej i szereg wybitnych osobistości. Poza-tem wzięły udział w nabożeństwie delegacje armji węgierskiej z 6-ciu generałami na czele, przedstawiciele prasy, pracownicy poselstwa i konsulatu R. P., kolonja polska oraz liczna publiczność, wypełniająca szczelnie całą świątynię.

Nabożeństwo zakończyło się odśpiewaniem hymnów narodowych polskiego i węgierskiego.

Przed kościołem kompanja wojska oddawała honory.

li: minister spraw zagranicznych von Neurath, minister propagandy dr. Goebbels, min. dr. Franck, minister wyżywienia Darre, minister finansów hr. Schwerin, von Crosigk, minister Reichswehry gen. Blomberg. Poza-tem zjawili się również z dowództwa armji gen. Fritsch, von Ribbentrop, podsekretarz stanu z min. rolnictwa Milch. Obecna była również małżonka premjera Goeringa, pani Emmy Goering.

Po prawej stronie zajął wysunięte miejsce ambasador Lipski, za którym ustawili się: attachés wojskowi Polski, płk. dypl. Szymański i zastępca attaché wojskowego w Berlinie kpt. Steblik. Obok zajęli miejsca wszyscy członkowie ambasady, a za nimi cały korpus dyplomatyczny, przedstawiciele prasy polskiej i zagranicznej, delegacje mniejszości polskiej i tłumy publiczności. Przez cały czas nabożeństwa ambasador Lipski stał w asyście obu attachés wojskowych w mundurach. Katedra, mogąca pomieścić około 3 tys. osób, była dosłownie nabitą. Na chórze wykonała szereg utworów śpiewaczka polska pani Korytko-Czapska.

Wszystkie gmachy państwowe, przedstawicielstw zagranicznych oraz szereg gmachów bankowych, oraz rozmaitych towarzystw wywiesiły sztandary na pół maszty.

Powszechną uwagę zwracał fakt, że Kanclerz Hitler dla zamaniestowania wielkiej swej czci dla zmarłego Marszałka stał niemal przez całe nabożeństwo.

W Z. S. S. R. Hołd Marszałkowi Piłsudskiemu

„Izwestja“, urzędowy organ Z.S.R.R., wydrukowały artykuł Radka, poświęcony pamięci Marszałka Piłsudskiego, ozdobiony portretem Marszałka.

Z Marszałkiem Piłsudskim, pisze Radek, schodzi do grobu postać organizatora niepodległości państwa polskiego. Jak wszystkie postacie, dookoła których historia przedzie swe nici, Piłsudski był monolitem, był gorącym patriotą polskim, który całą duszą nienawidził caratu.

Ideologia Marszałka Piłsudskiego bierze początek w martyrologji popowstaniowej szubienic Murawjewa. W murach niewoli, na sybirskim wygnaniu, Piłsudski — jeszcze jako dziecko — pała nienawiścią do carskiej Rosji. Rozumiał jasno, że polski ruch niepodległościowy musi wystąpić zbrojnie przeciwko Rosji, pod której panowaniem znajdowała się większa część Polski.

Uważał, że jeżeli wojna zakończy się bez próby zbrojnej walki o niepodległość, to Polska będzie objektem w transakcjach mocarstw. Po klęsce państw zaborczych, niepo-

dległość Polski stała się faktem. Piłsudski zebrał dookoła siebie tysiące bezgranicznie oddanej mu młodzieży, która walczyła pod jego rozkazami, stanowiąc jedyną polską zorganizowaną siłę, opromienioną aureolą walki o niepodległość.

Piłsudski staje się uznanym wodzem państwa polskiego, a od maja 1926 r. staje się faktycznym dyktatorem. Piłsudski ustalił granice Polski w zbrojnej walce. Walkę tę uważał za główne dzieło swego życia.

W dalszym ciągu swego artykułu pisze Radek m. in.: „Pakt o nieagresji nie jest dla Z.S.R.R. wyłącznie dokumentem dyplomatycznym, lecz wyrazem głębokiego pragnienia by żyć z Polską w pokoju. Naszą sprawą nad mogiła człowieka, którego jedyną namiętnością była myśl o niepodległości i wielkości Polski, tak, jak On to rozumiał — jest wyciągnąć rękę do narodu polskiego i powiedzieć mu: Nie grozi Polsce ze strony Związku Sowieckiego. — Przyjaźń Polski i Z.S.R.R. może się stać kamieniem węgielnym pokoju w Europie.

Hołd Ligi Narodów

Posiedzenie Rady Ligi Narodów w Genewie w dniu 20 maja 1935 r. zostało poświęcone oddaniu hołdu Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu.

Urzędujący przewodniczący Rady Ligi, — delegat Z.S.R.R. komisarz Litwinow, otwierając sesję pod znakiem żałoby, po śmierci Wielkiego Męza Stanu, podkreślił doniosłe znaczenie roli Marszałka Piłsudskiego na terenie polityki światowej i realizacji idei

współpracy międzynarodowej oraz przyłączył się imieniem Rady Ligi Narodów i ZSRR, do głębokiej żałoby narodu polskiego.

Następnie zostało wygłoszonych 12-cie przemówień delegatów poszczególnych państw, poświęconych Wielkiemu Marszałkowi Polski.

Po przemówieniach Rada Ligi Narodów uczciła pamięć Marszałka Piłsudskiego kilkuminutowym milczeniem.

Pogrzeb Marszałka Józefa Piłsudskiego

Marszałek na zawsze opuszcza Belweder

Wąskim chodnikiem, pośrodku dziedzińca szedł swoim dobrze znanym krokiem, z głową pochyloną, ku stopniom dworu belwederskiego, wkraczał pod filary, znikał za drzwiami. Tu żył, tu pracował. Tu kął każdy tego domu wypełniał swoją osobą. Stąd szły Jego duch i Jego obecność na całą naszą ziemię. Przenikały do naszych myśli, naszej gotowości duchowej odpowiadania mu całą duszą, wszystkimi siłami, na pierwsze wezwanie.

Tu kierowali swój krok wszyscy, komu powierzał zadania państwowe, z kim chciał podzielić się myślami, które dodawały mocy w najcięższych chwilach. Stąd szła na Polskę błyskawica Jego myśli, Jego woli.

Te progi musieli przekraczać i ci wszyscy, których rządy państw obcych przysyłały, by wiedzieć, jaką jest myśl polska. By się o tem od Niego dowiedzieć. Bo On ją ucieleśniał, dawał jej wyraz najprawdziwszy, najdobitniejszy.

Tu żył, tu pracował, tu wykuł nam przyszłość naszą.

Wchodził tu rankami słonecznymi, mroźnymi wieczorami, i w deszcz i w słotę — na przygarbionych plecach dźwigając ciężar losów całego narodu.

I oto, w mroku wiosennej nocy wyniosą go stąd na zawsze.

Opustoszeje dom, którego On był duszą i treścią przemożną. Osierocony stać będzie dwór belwederski. Belweder — bez Marszałka! Któż sobie to uświadomić zdoła w całej pełni już teraz?...

Drogę ostatnią od tych progów bliskich odbywać zacznie Pierwszy Marszałek Polski — idzie za Nim — od pierwszego na tym szlaku żałobnym kroku w Wieczność — ból niewypowiedziany, żal straszliwy. Świadomość nieodwołalnego wyroku losów przeorywać zacznie rzeczywistość polską na nowe zagony dziejowe.

* * *

Wieczór 15 maja 1935 r. Półmrok. Okna pałacu belwederskiego rozjarzone światłem. Okna otwarte. Rozsunięte portjery. Za oknami ruch jakiś niezwykły. Na dziedzińcu dwie żywe, milczące, nieruchome ściany. Jedna czarna, druga

Jest zupełnie cicho. Niebo zasnutie ciemnymi, nieruchomymi chmurami.

* * *

błyszcząca srebrnymi otokami na czapkach i barwna wstęgami odznaczeń.

O godz. 19 min. 55 zatrzymuje się przed wrotami, prowadzającymi na dziedzińiec Belwederski samochód Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Poprzedzany przez 2-ch adjutantów ukazuje się Pan Prezydent, któremu towarzyszy premier Sławek, generalny inspektor sił zbrojnych gen. Rydz-Śmigły, szefowie domu wojskowego i cywilnego Pana Prezydenta. Razem z Panem Prezydentem przybywa Jego Małżonka i Córka.

Pan Prezydent udaje się do Pani Marszałkowej Piłsudskiej, poczem wraz z nią wchodzi do zamienionej na kaplicę sali, w której spoczywa w odkrytej jeszcze trumnie ciało Marszałka Piłsudskiego.

Ksiądz Kardynał Kakowski w otoczeniu biskupów odprawia egzekwje.

* * *

Przy białych kolumnach pałacu czerwienią otoki szwoleżerskie, błyszczą wyciągnięte szable. Pod oknami pałacu trzynastu oficerów, trzynaście wstęg różnej barwy i kształtu. To wielkie wstęgi orderów na poduszkach. O jedną z kolumn oparty laurowy wieniec z białoczerwonymi wstęgami.

Słychać cichy łopot czarnej żałobnej chorągwi. Czarną plamą od światła białego pałacu odbijają się trzy ciemne okna na piętrze.

U wejścia brzęk ostróg. Widać otok generalski i wielką wstęgę orderu Odrodzenia Polski. Idzie generalny inspektor sił zbrojnych.

Coraz ciemniej. Zakryte kirem latarnie rzucają sinawe blaski na białe ściany. Zrywa się szept jakiś. Milknie. Czerwienieje purpura kardynalska. Znow cicho.

Za rozjarzonymi oknami mundury adjutantów, białe komże księży. W oknie jakaś kobieca głowa. W głębi czerwona szata kardynała.

Głos modlitwy. Cisza. Ruch jakiś w głębi. Twarze zwracają się w stronę okien. Żołnierz w hełmie szturmowym z krzyżem w ręku, obok dwie białe komże. Już zbliżają się do wyjścia. Idą księża.

Znow przerwa. Coś wielkiego. Biel i czerwień. Otoki generalskie. Ośmiu generalów niesie trumnę. Sztandar państwowy ją spowija. Na wierzchu coś szarego. To maciejówka. Coś błyszczący — to szabla.

Przeszli koło okna. Mury zasłaniają. Idą do wyjścia. Cisza śmiertelna.

Sosnkowski, Fabrycy, Rómmel, Kasprzycki i Rouppert.

Już są u wyjścia. Komenda. Błysk szabel. Kilka setek błyszczących oczu, wpatrzonych w jeden punkt. W maciejówkę.

* * *

Trumna jest przykryta sztandarem Rzeczypospolitej. Za trumną pochylona postać Pani Marszałkowej i siwa głowa Pana Prezydenta. Dym pochodni spowija cały orszak.

Olbrzymie tłumy falują z głuchym szmerem. Za Panią Marszałkową i Panem Prezydentem idą: Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Rydz-Śmigły i wszyscy inspektorowie armji. Dalej ministrowie, Sejm, orszak przedstawicieli nauki, sztuki, literatury.

Nagle dźwięk. Głośny, swobodny. To trąbka strzelecka. Staje się jasno, jak w dzień. Świecą reflektory. Biją głośno dzwony. Trumna znieruchomiała. Niema najbliższego ruchu na dziedzińcu. Znieruchomiała nawet żałobna flaga. Dźwięczy tylko trąbka, biją dzwony. Jeden urywany szloch, który zaraz milknie. Trumna posuwa się do wyjścia.

* * *

Przed wrotami Belwederu stoją szeregi oficerów, różnych broni i szarż. Naprzeciwko orkiestra 36 p.p. w hełmach stalowych. Wzdłuż parkanu do Łazienek szeregi zakonnic. Gdzie spojrzysz — mundury i twarze stężałe w powadze, w smutku. W dół od wylotu ulicy Bagateli w Alejach stoją szpalery żołnierzy 30 i 21 p.p. w pełnym rynsztunku.

Nagle uczyniła się jasność na belwederskim dziedzińcu — to reflektory walczą z mrokiem. Płyną dziwne dźwięki — to pienia żałobne duchownych niosą zew wzruszenia — znak nieomylny, że Pan Marszałek opuścił już nazawsze belwederskie mury. Oficerowie, żołnierze, prężą się jak struny. Słychać przytłumiony warkot bębnow — dobosze biją werbel.

Kondukt rusza. Na czele generał Bończa-Uzdowski z obnażoną szablą w ręku. Najstarsze sztandary niesie poczet sztandarowy Związku Legjonistów i Peowiazków w siwych mundurach. Niosą w szarfach wieniec laurowy Pana Prezydenta Rzeczypospolitej oficerowie i podoficerowie oddziału Zamkowego. Za nim wieniec Prezydium Rady Ministrów. Jedzie orkiestra na siwkach i trzy szwadrony — szwoleżerowie. Dudnią armaty trzech baterji 1 DAK-u, lśni stal bagnetów 3 kompanji 21, 30 i 36 p.p. ze sztandarami na czele. W dali słychać przejmujący głos dzwonów, niosących wieść żałobną, że Pan Marszałek odbywa swą ostatnią drogę z Belwederu.

Błyszczą czerwienią atlasowych poduszek, a na nich lśnią ordery Marszałka. Idą oficerowie — dwa szeregi szpalerowe po boku. Idą zakonnice, zakonnicy. Potężnie śpiew dojmujący, płacze dusza narodu. Rozlega się spazmatyczny szloch tłumy. W dali widać już trumnę, spowitą całunem sztandarowym, przepasaną wielką wstęgą Virtuti Militari.

Tłum patrzy jak zahypnotyzowany. Jakże — to Marszałek? On taki potężny i ukochany miałby pozwolić, aby go niesli? Przecie to nieprawda. Jutro ma odbierać defiladę na błoniach! Ale gdy ukazuje się siwa Głowa Prezydenta, a obok czerń welonu wielkiej wdowy Pani Marszałkowej, powraca żal nieutulony i rozpacz. To prawda! Marszałek śpi snem wiecznym. Teraz już niema nikogo, ktoby nie rozpaczał. Szlochają kobiety, płaczą mężczyźni. Niemasz już Marszałka! Jedzie do Katedry, a niedługo spocznie pośród królów polskich.

Na szlaku żałobnym

Od Belwederu po Plac Zamkowy poprzez Aleje Ujazdowskie, Nowy Świat, Krakowskie Przedmieście — szeroki gościniec pustej jezdni. A po obydwóch stronach na chodnikach kołysząca się zwarta ściana tłumy. Jeszcze chwiejna, jeszcze kołysana nutem ruchu popod ścianami domów.

Balkony, okna, bramy domów wypełnione szczerze jeszcze niespokojnym, jeszcze w oczekiwaniu nerwowym ruchliwym, tłumem ludzkim.

Ulica faluje, szumi. Przelewa się chodnikami masa ludzka. Ale tłum to dziwny, niegwarny, zgaszony.

Gościńcem jezdni mkną w stronę Belwederu samochody. Ze spowitych kirem ulicznych latarni syczy się światło żółte, niemal woskowe, roztopiając się w dogasającym już blasku dnia.

Masa ludzka powoli formuje się, tężeje, zastęga. Z ruchomej fali tworzy się wzdłuż chodników zwarta sztywna ściana ludzka, zwisająca nad przeraźliwą pustką jezdni.

Tłum czeka.

Mijają kwadransy długie, jak godziny. Gdzieś zgóry z głośników radiowych spadają słowa niemal w locie chciwie chwywane.

Tam na dziedzińcu belwederskiego dworu, na armatniej lawecie ustawiają już trumnę.

Nagle w tę przeraźliwą ciszę tłumy i w ową przeraźliwą pustkę jezdni wpada zrazu nieśmiały, rozbity na pojedyncze głosy dźwięk dzwonów. Potem zbiera się w sobie coraz silniej, gęstnieje, potężnieje i znow zapada w ciszę nieoczekiwane.

Jeszcze daleko, bardziej niż słuchem, chwytany dreszczem tłumy, odzywa się stłumiony werbel. Nisko, tuż nad gładką kostką bruku, niesie się dźwięk podków o kamień, stukot wolnych, miarowych kroków.

Idą. Jak wolno idą. Jak przeraźliwie wolno.

Pierwszy — generalski wierzchowiec — stąpa tak, jakby się lękał brzękiem podkowy zranić ciszę. A za nim już szeroką ławą białe jak mleko konie szwoleżerskiej milczącej orkiestry. Krepą spowity sztandar, żałobny buńczuk i szwadron za szwadronem w powolnym ściepie otwiera pochód żałoby.

Głuchy odgłos kół armatnich, stłumiony brzęk jaszczów i znów nieco głośniejszy, groźny, przejmujący warkot bębnow.

Piechota wybija patetycznie wolny rytm pochodu. Stalowe hełmy i zimny błysk bagnietów.

Dwa wieńce. Na purpurowych poduszkach niesione ordery. Kler.

Dwie ściany tłumy martwieją w bezruchu. Tysiące oczu i tysiące serc zawisło w bolesnym zdumieniu u trumny otulonej wielkim sztandarem, — u trumny hetmańskiej, wiezionej wolno, krok za krokiem, na prostej armatniej lawecie.

* * *

Jak dziwnie pusty, jak przerażająco pusty jest w tej chwili wielki Plac Zamkowy. Na krańcach tylko opasują go szeregi żołnierzy. Ogarną one wkrótce olbrzymie morze odkrytych ludzkich głów.

Wąski przesmyk ul. Świętojańskiej obramowany jest czernią. Żałobna krepą rozpięła się wszereż ulicy od murów do murów. Pod nią przejdzie trumna Marszałka. Kilka kroków od progów Katedry, nad którymi białą i czerwienią zwisa sztandar narodowy. Wzdłuż frontonu kilkunastometrowej długości sztandary z jednej i z drugiej strony. W świetle reflektorów bieleją żalomy murów.

* * *

Rozdźwięczał się dzwon katedralny, zahuczał basem dzwon Kościoła Pobernardyńskiego — długo, przejmująco, żałobnie. Zagasły wszystkie okna. Czolo żałobnego konduktu wkroczyło na Plac Zamkowy. Tylko o bruk były końskie podkowy i głucho skandowały werble.

Szeregi wojska otoczyły plac wokół. Powoli zbliżała się trumna na lawecie. Już jest na Placu Zamkowym.

Na wysokiej kolumnie, pochylona spizowa postać Zygmunta III, Króla, który Warszawę wspaniała stolicą uczynił — żegna Tego, który jej wolność odebrał przywrócił czynem orężnym.

Wielkość królów, których siedzibą był Za-

mek, mijany przez trumnę, przerosła sława wieczna, jaką się okrył za życia — On, ku progom Katedry teraz zdążający.

Poprzez stary Plac Zamkowy toczy się bicie dzwonów, warczy głucho werbel. Prężą się, prezentujące broń, wojskowe oddziały.

Wysoko płynie ku wylotowi ulicy Świętojańskiej biała trumna. Zakolysały się tłumy. Zastargał nimi ból. I już wchłonęła wąska szczelina w murach czolo orszaku wraz z trumną. Zwarty, czarny tłum, który szedł za nią, wszystko sobą przesłonił.

W Katedrze Św. Jana

Katedra czeka. W środku jej spiętrzył się czerwony cokół. Płyną ku niemu ze stropów wstęgi. Opada martwa mgła kiru. Świece goreją. Ich płomienie drżą. Wstęgi chwieją się. Wrota szeroko otwarto. Portal okryto kirem. Błamy biało-amarantowej materji spływają od wież aż ku chodnikom ulicy. Łopocą niespokojnie. Wiatr niemi szamoce. Katedra czeka.

Jej nawy znają polską sprawę. Niemi płynęła struga historii. Wzbijając się ku architravom radosną pieśnią, albo kołacząc między kolumnami echem żalości. W jej sklepieniu bił głos Skargi. W jej murach brzmiał hymn „Te Deum“, który rozpoczynał sejmy, albo dziękował za wiedeńską glorię polskiego oręża. Tu głowę okuł koroną Stanisław Leszczyński. Tu bratał się 3 maja król z narodem.

Historja to? Tak. Ale tylko jej dni. Daty chwały i daty grozy. Chwile pyszne i chwile struchlałe. Kartki na kalendarzu wieków, które porzywał wichur dziejów i obracał w niwecz. Cóż bowiem z kazań, które nie nawróciły krętych przeznaczeń Narodu? Cóż z hymnów, które poprzedzały sobory warcholstwa, albo były pochwałą ognia bengalskiego? Cóż z korony szlachetnego króla, kiedy nie ostała się ona przemocy? Cóż z wielkiej daty, jeśli się ona stała wigilją katastrofy?

Katedra czeka. Wstęgi falują od wichru. Zda się od niepokoju drżą one w blachach blaszkach świec. Zbliża się ku niej zdaleka nie chwila, ale epoka, nie data, lecz bohater. Mąż nie tylko wielkości, ale i trwałości. Nie zapowiedzi, ale zwycięstwa. Dokonanie dzisiaj zagości w jej murach. Potężny majestat dopełnionego, utrwalonego czynu.

Ten dzień nie będzie katedrą uświęcony. Iecz on katedrę chwałą namaści. Dlatego czeka go Katedra. Tchnienie wiatru ją przenika. Oddech mroku wstrząsa wstęgami, w które się przybrała. Katedra czeka własnej nieśmiertelności.

* * *

Trumna Marszałka jest już w świątyni. Już ustawiona na katafalku, nakrytym sztandarem, w który trumna przedtem była spowita. 8 foteli w pobliżu. Marszałkowa, Córki. Rodzina. W prezbiterjum zasiadł Prezydent, Premier, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, Rząd, marszałkowie Senatu i Sejmu, Generalowie. Na tronie arcybiskupim kardynał Kakowski. Zaczynają się nieszpory. Zagrały organy. Rozległy się słowa modłów. Białe szpalery kornetów zakonnic, czarność żałobna welonów, czerwien wstęg, złoto i srebro szamerunków i orderów wypełniły po brzegi Katedrę. W czarne długie pasy ustawił się zwarty tłum. Płynie śpiew.

Po skończonym nabożeństwie, obchodząc raz jeszcze katafalk, opuszcza Katedrę, podtrzymywana przez Prezydenta Pani Marszałkowa, Córki, Rodzina. Wychodzą przez zakrytą boczną wyjściem...

Śpiewy trwają... Kolejno opuszczają Katedrę Premier Sławek i Rząd... Zwarty tłum jeszcze wypełnia świątynię dłuższy czas... Powoli zaczyna odpływać fala głów, chylących się w hołdzie ostatnim... Rozbłyskają znów reflektory...

Na ulicach przyległych olbrzymie tłumy ustawiają się w długie kolumny, by powolnym krokiem posuwać się ku wrotom, za którymi spoczywa Marszałek. Już nie w swoim domu — lecz tam, gdzie śpią snem wiecznym Książęta Mazowieccy i pierwszy Prezydent przez Niego wskrzeszonego Państwa, Jego druh serdeczny i tak tragiczny.

* * *

Jest późna noc. Godzina druga, a jednak jakiś dziwny ruch panuje w stolicy. Jadą sznury samochodów, dorożek i powozek wiejskich. Tłumy ciągną ulicami, a wszyscy śpieszą się. Do Katedry! Od trzech dni stali godzinami przed Belwederem, cierpliwie, dzień po dniu, z uporem by tylko móc pożegnać się z ukochanym Wołdem. Nie danem im było doczekać tej chwili. Pierwszeństwo mieli wojskowi i delegacje z całego kraju. Dziś więc, kiedy nadeszła ta chwila, nie śpi nikt z mieszkańców Warszawy. Wszyscy idą do Katedry. Porządek panuje wozkowy. Tysięczne tłumy ustawiają się na chodniku po osiem osób i trwają w wyczekiwaniu. Chłop obok mieszkańca stolicy, robotnik obok dostojnego pana. Mała dziewczynka obok zgrzybiałego staruszka. Opodal beznogi inwalida. Wszyscy w najlepszej zgodzie i harmonji. Dziś niema żadnych różnic. Wszystkich łączy i jednoczy ból serdeczny. Nikt nie pcha się. Panuje spokój. Rozmowy prowadzone są szeptem. Nastrój nieutulonej żałoby. Stoją cierpliwie, dłu-

gie godziny. Szereg zaczyna się na Placu Zamkowym, ciągnie się przez całą ulicę Podwale i całą Piekarską i rośnie z godziny na godzinę.

Czolo dochodzi do Katedry. Milkną rozmowy. Wszyscy w nabożnym skupieniu wchodzi do oświetlonej świątyni i obchodzą katafalk — królewski sarkofag śmierci w szkarlacie. Łzy płyną z oczu. Wyjść trudno. Każdy chciałby zostać jaknajdłużej, aby spojrzeć na trumnę i ostatni pokłon oddać Marszałkowi. Dopiero dłoń stojącego zakonnika wskazuje ku wyjściu i przypomina, że innym czas miejsce zrobić. Z ciężkim sercem wychodzą więc, do ostatniej chwili oglądając się. Niektórzy poraz wtóry stają w szeregu. Płyną godziny, płynie tłum nieprzerwaną falą. Dnieje.

* * *

Trumna z Marszałkiem Piłsudskim pozostawała w Katedrze do piątku dn. 17-go maja. Do tego czasu, a więc przez cały dzień i całą noc do godz. 7 rano świątynia była otwarta dla wszystkich, którzy pragnęli pożegnać Marszałka przed przewiezieniem go na Wawel.

Wartę przy trumnie pełnili generalowie, oficerowie i podoficerowie.

Nabożeństwo żałobne

Na kilka godzin przed uroczystym nabożeństwem, które rozpoczęło się o godz. 10-ej dn. 17 maja 1935 r., do katedry św. Jana przybywały delegacje, składając wieńce, wśród których wyróżniał się ogromny z kłosów uwiły feretron z orłem na szczycie, przywieziony przez delegację chłopską. Już o godz. 8-ej zaczęły przybywać delegacje państw obcych z wieńcami.

Wnętrze katedry św. Jana powoli się zapełnia. W prezbiterjum po lewej stronie zasiadają delegacje państw, reprezentujące głowy państwa, po prawej stronie zajęli miejsca marszałkowie Sejmu i Senatu, rząd i generalicja, przedstawiciele sądownictwa, prezes N. I. K., Najwyższego Trybunału Administracyjnego i Sądu Najwyższego. Dalsze miejsca zajmują członkowie korpusu dyplomatycznego. Po prawej stronie nawy głównej zasiadają przedstawiciele duchowieństwa prawosławnego, ewangelickiego, żydowskiego, mahometańskiego i karaimskiego. Po tej samej stronie zasiadli podsekretarze stanu, posłowie i senatorowie z wicemarszałkami obu Izb, rektorzy wyższych uczelni i przedstawiciele Polskiej Akademji Literatury. Po lewej stronie nawy głównej zajęli miejsca wyżsi urzędnicy.

Pośrodku świątyni, przybranej kirem, kwiatami i zielenią, na wysokim katafalku spoczywa trumna Marszałka. Ze sklepienia świątyni

opuszczają się ku niej chorągwie, na trumnie — buława marszałkowska, szabla i czapka Marszałka z orzelkiem legjonowym. Wokół trumny płoną wysokie świece. U wezglowia leżą wieńce od rodziny, od p. Prezydenta Rzeczypospolitej, rządu, od marszałków Sejmu i Senatu. Wartę honorową pełnią oficerowie. Między filarami nawy głównej przed katafalkiem leżą wieńce od delegacji państw obcych. Po lewej stronie za wieńcami stoją oficerowie, trzymający szkarlatne poduszki, na których spoczywają odznaczenia Marszałka. Wśród oficerów polskich stoi oficer rumuński z orderami rmuńskimi i oficer francuski, trzymający na poduszce wielką wstęgę Legji Honorowej.

Po złożeniu wieńca przez delegację rumuńską, wartę honorową obok oficerów polskich pełnią oficerowie rumuńskiego 16-go pułku piechoty, którego szefem był Marszałek Piłsudski.

Zbliża się godzina 10-ta. Do katedry przybywa najbliższa rodzina Marszałka. U wezglowia trumny na trzech wysuniętych fotelach zajmują miejsca Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska oraz córki Marszałka.

O godz. 10-ej wchodzi do katedry P. Prezydent Rzeczypospolitej w otoczeniu członków domu cywilnego i wojskowego. Panu Prezydentowi towarzyszy premier Sławek.

P. Prezydent Rzeczypospolitej zajmuje miejsce przy ołtarzu, mając przed sobą klęcznik, okryty kirem. Obok P. Prezydenta zasiada ambasador Ojca Świętego, nuncjusz papieski msgr. Marmaggi. Wszyscy powstają z miejsc. Wychodzi z mszą kardynał Kakowski w otoczeniu arcybiskupa Galla, biskupa Przeździeckiego, biskupa połowego Wojsk Polskich Gawliny, biskupa Szlagowskiego i liczne kleru.

Na chwilę przed rozpoczęciem się nabożeństwa generalowie zaciągają wartę przed katafalkiem. Mszę świętą pontyfikalną celebrować kardynał Kakowski. Towarzyszą jej pienia chóru gregorjańskiego kleryków. W czasie Requiem pienia żałobne wykonuje poznański chór katedralny. Msza Święta kończy się. Na ambone wchodzi biskup połowy Gawlina, by wygłosić Słowo Boże.

Przemówienie biskupa połowego ks. Gawliny

Narodzie polski, okryty żałobą! Przez stolice Polski idzie poraz ostatni Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski — wielki wódz i wielki samotnik, idzie na adorację. Za trumną w głębokim żalu pogrążona rodzina najbliższa. Jęczy i płacze na Wawelu Zygmunt i razem z nim rozdzwoniły się i zagrały dzwony we

wszystkich świątyniach polskich uroczyste Requiem.

Aż do śmierci dla sprawiedliwości — tem hasłem przewodniem kierował się Józef Piłsudski w całym życiu swoim. Odkąd po raz pierwszy zetknął się z najeźdźcą, szlachetna dusza jego domagała się prawdy, a ramię poruszyło się do walki o sprawiedliwość. Przemówił duch Boży do duszy młodzieńczej, która szlachetna i prawa odezwała się radośnie do Boga Najwyższego. Stała nad nim ręka boska, upodobał go sobie Pan Bóg i nazaczył czoło jego stygmatem Wielkości. I kazał mu pełnić posłannictwo w narodzie naszym. Wierzył Józef Piłsudski w posłannictwo swoje, wierzył w sprawiedliwość boską. Wiedział, że narody nie mają duszy indywidualnej, któraby na wzór indywidualnej duszy ludzkiej mogła być wynagrodzona lub ukarana przez Boga — Sędziego wieczności. Wiedział, że sprawiedliwość boża nagrodę i karę za cnoty i grzechy każdego narodu dokonać musi już w doczesności. To też przekonanie o wskrzeszeniu Polski było postulatem jego wobec sprawiedliwości bożej.

Wiedział, że krzywda najukochańszej wyrażona ojczyźnie była zbrodnią o pomstę do nieba wołającą i że każdy ruch, dążący do wyrażenia tej zbrodni jest czynem sprawiedliwym, zmierzającym do restytucji dziejowej. I z tego przekonania wyrasta w duszy przyszłego Wodza narodu ta wielka pewność moralna, ta wiara w błogosławieństwo walki orężnej, wiara w powodzenie miecza polskiego.

Przekonanie to żywi od młodości swojej po przez wszystkie etapy marszu bojownika, co bronić postanowił duszy polskiej przed upodleniem ugody z najeźdźcą, co wydzwignąć pragnął arkę ojczyzny z pohańbienia.

Gdy na zegarze dziejowym wielkie zaczęły wybijać godziny, gdy wszechwładna ręka Boska podniosła się, aby zamknąć ostatni tom dziejów świata, wiedział już Józef Piłsudski, że duch wszechmogący narodowi wolności wskaże gościniec, że miara sprawiedliwości dla Polski dopełni się do ostateczności. Wiedział jednak, że Bóg nierobom nie pomaga. I jasnowidz, co ostrym wzrokiem patrzył w przyszłość, stał się żołnierzem. Gotuje broń dla bezimiennej armji bojowników, dla armji narodowej, która nie dla sławy idzie w bój. Jej zadanie — to niweczyć przemoc człowieka nad człowiekiem z męki ciała wydobywać ducha ludzkości, osadzić wśród ludzi miłość i prawo do szczęścia. Skupiał około siebie obywateli uważających godność narodu za swe własne dobro, gotowych wydzwignąć z pohańbienia arkę ojczyzny, „Czyn żołnierski przywróci godność Pol-

ski“ — napisał na swoim sztandarze i w sercach, co przy nim stanęli. A porwał za sobą garstkę szaleńców, Janów bez Ziemi, żołnierzy bez ojczyzny. Ta szara, wydziedziczona gromada, wpatrzona w kochane, marsowe oblicze Komendanta, szła za nim i rozumiała, że ta droga ciężka, wyboista, pełna kamieni i błota, u krawca — jakże jeszcze dalekiego — prowadzi do zwycięstwa.

A gdy padł rozkaz Wodza, by nie splamić obcą przysięgą honoru żołnierza polskiego, wychylił do dna kielich gorzkości. Ku dalekiej fortecy magdeburgskiej ślali zapewnienia, że na zew Wodza ku słońcu wyjdą w podziemiach ukryci.

I pękły niewoli okowy. Otworzyły się bramy więzienia. Józef Piłsudski wrócił. Witano Wodza, któremu cały naród powierzył swój los.

Rok 1920. Losy ojczyzny się wazą. Była to chwila, o której jej świadek, obecny papież Pius XI, powiedział, że „anioł ciemności bój gigantyczny toczy z aniołem jasności“. Cała Polska stanęła naprzeciw wroga, a wodzem jej był Józef Piłsudski.

Wykonawcą stał się, Wodzu, wyroków sprawiedliwości Bożej za grzech i krzywdę rozbiórów Polski. Wykonawcą stał się, Marszałku, wyroków sprawiedliwości Bożej za tyle łez wylanych, za tyle rodzin zniszczonych, za prześladowanie Wiary Świętej, za kościoły shańbione, za te fale wygnańców, co wśród cierni na Sybir szły. Za ciche jęki i głosy rozpacz, co wśród brzęku kajdan do Boga wołały; przez Ciebie nad barbarzyństwem zatriumfowała kultura chrześcijańska. Przed Tobą w koronym hołdzie czoło schyla Europa. Dzięki Ci składa matka — kościół, przez Ciebie wyswobodzona.

Pod Jego wodzą kształtowały się nasze granice i nasz ustrój państwowy. W Jego ręku spoczywały w ostatnim dziewięcioleciu istotnie niepodzielnie rządy w kraju. Organizował przyszłość Polski, którą pragnie widzieć wielką, mocną. Bierze na siebie cały ciężar dnia i spiegotę jego.

I jak dawniej organizował czyn zbrojny, tak w ostatnich latach organizuje pokój. Jako najwierniejszy, pierwotny syn ojczyzny-matki, bierze matkę za rękę, wprowadza ją do własnego domu, rozpala ogniskodome, uczy członków rodziny polskiej posłuszeństwa wobec matki, ustala dla nich zasady porządku życia państwowego. Ofiarny, odsuwa siebie wszelką radość życia i spala się w służbie dla Tej, która była marzeniem i ukochaniem jego serca, dla Tej, którą wypieścił w tęsknocie lat swoich młodzieńczych, dla której żył i pracował w trudzie wojennym i zaparciu się swego wieku

męskiego, dla Tej, którą widział zawsze promienną jak słońce, czystą jak świętość, niczem nie skalaną. „Błogosławiony mąż — tak czytam w piśmie świętem, — który nie sam sobie pracował, ale wszystkim szukającym pracy“. To też cześć zdobył w narodzie, a imię Jego żyć będzie na wieki.

Józefie Piłsudski, Pierwszy Marszałku Polski, na skroniach Twoich spoczęła więcej niż królów korona. Pan Zastępów wycisnął niezapartą pieczęć wybrańców swoich na duchu Twoim nieśmiertelnym, a naród wznosi Ci pomnik we własnym sercu swoim. Umęczoną głowę Twoją w tej trumnie na wieczny złożyłeś spoczynek.

Płomienne serce Twoje bić przestało. Dzieło Twoje w myśli i w czynach naszych żyć będzie niezłomnie. Dziś, kiedy Twej postaci spozowej u steru spraw polskich zabrakło, kiedy nie będziemy się mogli zwracać do Ciebie po odpowiedź na dręczące pytania, jak składać tkaninę dziejów — dziś drogowskazem nam będzie słowo Twoje, że Polska musi być jednością, że swoboda, jeżeli ma dać siłę, musi być, musi łączyć.

Ciężar olbrzymi, jaki dźwigałeś na siebie, Marszałku, dalej już tylko na barkach całego narodu może być niesiony. Na Twoje prochy i popioły, na Ducha Twego znaczonego stygmatem wielkości, ślubujemy, że

miłować będziemy, jako Ty miłowałeś, Polskę, ojczyznę naszą — tak nam dopomóż Bóg,

będziemy. Jej służyli jako Ty służyłeś, w trudach, w poświęceniu, w samozaparcu — tak nam dopomóż Bóg,

pracować będziemy w czystości intencji, siebie samych pozostawiając poza progami — tak nam dopomóż Bóg,

będziemy żywymi kamieniami budowy tego państwa, a cementem — miłość wspólna i miłość ojczyzny — tak nam dopomóż Bóg.

Marszałku Polski! Duszę Twoją nieśmiertelną niechaj chorąży Boży św. Michał zanieś przed tron Najwyższego Pana sił zbrojnych, a Bóg niech światłością swoją wiekuiącą i spokojem bez granic wynagrodzi cię za wszystko cokolwiek dobrego uczynił, cokolwiek przecierpiał złego, coś tu na ziemi uczynił na Jego chwałę i dla dobra narodu naszego. Amen“.

Po odprawieniu egzekwji oficerowie zdejmują z trumny szarą maciejówkę, szablę i buławę, składając ją na poduszce, którą trzyma gen. Kordjan-Zamorski.

Z rąk oficerów biorą trumnę na swe barki ministrowie.

Pochylają się głowy zebranych. Orszak żałobny posuwa się ku wyjściu.

Ostatnia droga ulicami Warszawy

Pierwsze wysunęły się na Plac Zamkowy długie kolumny piechoty. Szły miarowo, odmierzając krok. Ze wszystkich kościołów płynęły jęklliwe, zawodzące dźwięki dzwonów.

Pomiędzy dwoma szerokimi, falującymi szpalerami ludzi, sunął w ciszy, skandowanej tylko dudnieniem werbla, pochód żałobny.

Za kwadratami piechoty, prowadzonemi przez gen. Orlicz-Dreszera, kroczy kompanja rumuńska, za nią reprezentacje pułków wszystkich miast polskich. Przechodzą w zupełnej ciszy, spadłej na ulice.

Wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia, Nowego Świata ciągnie się w dal, aż ku Alejom — niekończący się wąż wojskowych mundurów. Na ramionach żałobne opaski. Na sztandarach pułkowych — kir. Na piersiach dowódców — żałobne szarfy.

Za piechotą — marynarka wojenna, saperzy, kompanja lotnictwa, broni pancernej, łączności, żandarmerji, taboru, intendentury.

Za miarowego stuknięcia nóg w żołnierskich butach wyłania się brzęk końskich kopyt. Pod dowództwem gen. Wieniawy-Długosławskiego sunie kawalerja. Na białych koniach przejeżdża milcząca orkiestra 11-go pułku ułanów. Polyskują instrumenty zwieszane beczynnie.

Długie kolumny jazdy. Lance z emblematami żałoby. Za kawalerją artylerja. Głuchodźwięcznie o kamienny bruk lekkie armaty i ciężkie działa.

Przez tłumy, zalegające ściśle każdy skrawek miejsca na chodnikach, wszystkie okna, balkony, dachy, drzewa — przebiega prąd. Oczy, wysłane na zwiady, chwytają orkiestrę 1-go pułku szwoleżerów i szwadron pieszy, który poprzedza bezpośrednio żałobny kondukt.

Idzie koń Wodza, w żałobę spowity. Osiedli w bojach legjoniści w mundurach ze sztandarem legjonowym. Widać sztandar Związku Peowiaków.

Cisza jest tak wielka, że monotony werbel brzmi jak grzmot, zwiastujący burzę.

Oficerowie niosą wieńce. Setki wieńców. Laurowy wieńiec od Prezydenta Rzplitej, wieńce od wojska, od rządów obcych państw, od Sejmu, Senatu, organizacji. Barwią się sukmanny chłopów ziemi łowickiej, niosących wieniec, ze słomy skręcony. To dar ludu polskiego. Wielokolorowe wstęgi narodowe i zagraniczne łopoczą na wietrze.

Za delegacjami z wieńcami idą szpalery oficerskie, niosące na poduszkach polskie ordery i zagraniczne odznaczenia Marszałka.

Wzruszenie tłumów dochodzi do zenitu. Jeszcze długie sznury zakonnic w czarnych habitach, duchowieństwa w białych komżach i fioletach i oto... na lawecie zbliża się trumna. Na państwowym sztandarze, który ją otula, widnieje niebieska maciejówka, skrzyżowane szablą i buława.

Na trumnę padają, jak deszcz, kwiaty. Z okien, z balkonów. Znaczą swym śladem ostatnią triumfalną, choć zarazem żałobną drogę Wodza.

Trumna posuwa się zwolna. Odprowadza ją głębokie, tragiczne w swem dostojeniu milczenie ludzi. Za trumną kroczą najbliżsi. Pani Marszałkowa, ukryta za gęstym woalem żałoby, prowadzona przez gen. Rydza-Smigłego, córki, prowadzone przez gen. dyw. Sosnkowskiego i brata Marszałka — Jana Piłsudskiego. Idzie Pan Prezydent, szefowie domu cywilnego i wojskowego. Czernieją peleryny, powiewają pióropusze, lśnią galowe wojskowe mundury wysłanników państw zagranicznych.

Wśród pierwszych delegacji nadzwyczajnych, reprezentujących głowy państw obcych, premier pruski Goering, minister spraw zagranicznych Francji Laval, marszałek Petain, angielski feldmarszałek Earl of Cavan.

A dalej delegacje:

Austrii — gen. Haselmayer i płk. Peyerl, reprezentujący armję austriacką.

Belgii — gen. Termonia, adjutant króla i mjr. De Schryver — jako delegaci armji belgijskiej.

Bułgarji — minister oświaty gen. Radew, jako reprezentant rządu i armji w asyście płk. Najdanowa i mjr. Popowa.

Czechosłowacji — minister wojny gen. Bradacz — jako reprezentant prezydenta republiki i rządu oraz delegacja armji w składzie: generalnego inspektora Syrowego, szefa lotnictwa gen. Fajfra, zastępcy szefa sztabu generalnego gen. Neumana, gen. Humoli oraz 5-ciu oficerów.

Estonji — minister wojny gen. Lill, szef sztabu gen. Reek, gen. Roska, płk. Maasing, oraz szef protokołu Molder.

Finlandji — min. spraw zagr. Hackzell — jako reprezentant rządu, w asyście pana Vahervuori oraz reprezentanci armji gn. Oesch i ppłk. Malmy.

Wolnego miasta Gdańska — prezydent senatu Greiser w towarzystwie p. p. Bluma i Kosele.

Jugosławji — gen. Aracic i płk. Buria jako delegaci armji oraz delegacja Sejmu i Senatu w składzie: w. marsz. Senatu Ploja Mirosława, se-

natorów: Popovica, Milana, Ivkovic, Momčila, Nemeca Josefa i posłów: Stefanowicza Ignaca, Kovaca, Dmitrevica i Sokica.

Ligi Narodów — zastępca sekr. generalnego Ascarate i dyrektor sekcji Rajchman.

Łotwy — szef sztabu gen. Hartmanis — jako reprezentant ministra wojny w asyście płk. Schenfeldsa i kpt. Ronisa.

Niemiec — reprezentant Reichswehry gen. von Bock, marynarki kontradmirał Witzel, lotnictwa gen. mjr. Wever.

Rumunji — reprezentant króla marszałek Prezan, minister spraw wojskowych Angelescu i gen. Dimitrescu.

Węgier — reprezentant regenta gen. Nassi Megay, oraz delegat armji gen. Lichtenecker, dowódca dywizjonu art. im. gen. Bema, płk. Koloman Ternegg, kpt. Osztowiz, kpt. Tibor Berg.

Nad czarnem morzem głów unosi się warokot motoru. To samoloty, które towarzyszą w ostatniej wędrówce Marszałka przez ulice stolicy. One jedne zakłócają ciszę, w której prze-

Ostatnia defilada Armji przed Wodzem

Godzina 11. Wielki plac Mokotowski zalany tłumem. Deszcz przestaje padać, z za chmur wygląda słońce. Już za parę godzin rozpocznie się rewja, ostatnia rewja przed Marszałkiem. Tłum czeka w milczeniu. Przy wejściu na plac szpaler oficerów, podchorążych, podoficerów.

W półkole ustawione wysokie słupy, z których zwisają długie czarne chorągwie, powleczone kirem. Na szczycie srebrzą się orły białe. Ośmiem wielkich trybun wypełnionych kilkudziesięciotysięczną rzeszą ludzką. Ściany trybun obite krepą. Pośrodku trybuna dla członków Rządu i dyplomacji. Po lewej stronie trybuna dla przedstawicieli władz państwowych, dalej dla przedstawicieli związków i organizacji, wyższych urzędników, dla delegacji szkolnych. Po prawej dla przedstawicieli organizacji niepodległościowych, prasy polskiej i zagranicznej. Dalej na trybunach jeszcze morze głów. Przed trybuną rządową podwyższenie dla Pana Prezydenta Rzplitej i premiera.

Słychać szepty. Gdzieś zdaleka dochodzi drżący głos speakera. Kondukt wyruszył już z kościoła. Oczy tłumów skierowane w stronę jednego miejsca. To miejsce, skąd Marszałek przyjmował przed rokiem jeszcze defiladę. Wznosi się tu wielki kopiec, wyłożony darnią. Na kopcu polowa armata. Tu spocznie trumna ze zwłokami Marszałka. Stąd Marszałek po raz ostatni przyjmie defiladę. Czarno-niebie-

ciągają dalsze szeregi pochodu. Czarne grupy cywilnych, marszałkowie Sejmu i Senatu, ministrowie, podsekretarze stanu, generałowie, korpus dyplomatyczny w barwnej gali, przedstawiciele wyznań niekatolickich. Dalej idą udrapowani w togi rektorzy wyższych uczelni i senaty akademickie. Za nimi zwarta kolumna kawalerów Virtuti Militari. I znów szeregi wojska.

Później sztandary i Polacy z całego świata. Z dalekich krain przybyli, aby złożyć ostatni hołd Marszałkowi. Idą Polacy z Niemiec, Ameryki, Austrii, Litwy, Łotwy, Rumunji, Francji, Belgii, Holandji.

Nagle grupa o wychudłych twarzach. To bezrobotni. I oni niosą wieniec Wodzowi. Dalej las sztandarów strzeleckich i kompanje honorowe z całego kraju.

Biją dzwony wszystkich kościołów, obok których przechodzi kondukt. Bez przerwy huca czy dzwon kościoła ewangelicko-augsburskiego. Orszak żałobny dociera do ulicy 6-go Sierpnia.

skie wstęgi barwy Virtuti Militari zdobią armatę. Obok trybuny dla Rządu stoi na torze wielka odkryta platforma. Na lorze działa polowe, okryte wstęgą Virtuti Militari. Brzegi platformy obite czarno-niebieską wstęgą. Wzdłuż toru kolejowego żołnierze w szturmowych hełmach.

Nawprost trybun pod hangarami wielkie półkole sztandarów. Na lewo kończy się gdzieś przy Rakowieckiej, na prawo sięga Okęcia. To sztandary organizacji niepodległościowych. Jest ich kilka tysięcy.

Tłumy wciąż wzrastają. Przybywające grupy ustawiają się w milczeniu na trybunach, patrząc w stronę kopca. Słońce, które na chwilę zginęło za chmurami, znów rzuca blaski na milczące tłumy. Przed trybunami dwóch sanitariuszy z noszami. Ktoś zemdlął ze wzruszenia. Znów widać nosze. Z tyłu za trybunami karetki Czerwonego Krzyża; ubrane w białe fartuchy sanitariuszki. 20 punktów sanitarnych bez przerwy czynnych. Za karetkami sanitarnymi wozy straży ogniowej. Koło głównej trybuny wielki wóz radiostacji niemieckiej, transmitującej uroczystości pogrzebowe, obok wóz radiostacji francuskiej.

Mijają długie ciężkie godziny. Dostęp na plac rewji już zamknięty. Kordony policji, żandarmerji, wojsko odgradzają wyloty prowadzących na plac ulic przed naporem tłumów. Śmiertelna, przygnębiająca cisza. Znów chmury za-

snuwają niebo. Zaczyna padać deszcz. Zrywają się szepty. Kondukt już na placu Zbawiciela, już na 6-go Sierpnia. Słychać ciche przerywane głosy speakerów radiowych.

Coraz więcej wojskowych wszystkich szarż i stopni. Na prawo od platformy z lawetą armatnią zwarta grupa oficerów. Przybywa marszałek Petain, przepasany błękitną wstęgą Orła Białego. Marszałek polny Cavan, książę kardynał Kakowski. Przybywa oddział piechoty w hełmach szturmowych. Stają obok hangaru głównego. Wszystkie głowy zwracają się w stronę Topolowej. Kondukt zbliża się do placu. Przybywa spieszony szwadron szwoleżerów imienia Marszałka Piłsudskiego. Staje po lewej stronie platformy za lawetą armatnią. Coraz więcej oddziałów wojskowych. Wkrótce nadejdzie czoło konduktu. Tłumy nieruchomieją. Widać barwne szarfy — wieńce kwiecia. Zapach kwiatów aż odurza. Z za chmur znów wygląda słońce. Setki wieńców. Tłumy wstają z trybun. Cisza. Wieńce — ciągle wieńce. Ordery Marszałka. Zbliżają się do kopca. Przy kopcu stoi koń Marszałka nakryty krepą. Idą księża. Białe komże, czerwone szaty biskupie.

Już widać trumnę. Pierwsze szeregi tłumu klęczą. Sztandary się chylą. W górze trumna państwowym sztandarem okryta. Niema najlżejszego ruchu. Wojsko salutuje. Trumna posuwa się wzdłuż trybun. Cisza przygniata. Laweta staje przed kopcem.

Orszak staje. General Rydz = Smigły prowadzi Marszałkówną do podjum tuż za kopcem. Salutuje, odchodzi. Prezydent Rzplitej idzie ku swej łoży. Rząd, delegaci państw zagranicznych wchodzą na swą trybunę. Grupa kawalerów Virtuti Militari podchodzi do lawety. Odpinają z trumny czarno - niebieską szarfę. Zdejmują sztandar Rzplitej. Tłumy zastygły. Szabla i buława już zdjęta z trumny. I maciejówka Legionowa.

Oficerowie ujmują na barki trumnę i składają ją na kopcu.

I teraz, jakby rozpacz żaloby została przecięta mieczem. Słowa żalu zastygły, odrzuciła je przysięga. Nie załamane ręce, nie głowy pochylone, ale garści, ściskające szable, ale stopy bijące rytmem siły o ziemię. Znikły kiry, bo wzniósł się sztandar. Idzie wojsko Wielkiego Wodz. Moc, która pozostała po Nim, i moc, która nie niszczyje.

Wódz czeka. Tu spoczywa, gdzie stał po tylekroć. Naprzeciw jego trumny czworobok orkiestry. Werbel zaczyna szarpać powietrzem. Zbliża się, jakgdyby pluton. Czterdziestu ludzi. To generałowie. Z generalnym inspektorem na czele. Są to inspektorzy armij, generałowie do

prac w GISZ-u, w sztabie głównym. Przemarszerowali. Uformowali się w szereg na prawo od trumny. Sypki ton werbla drga.

Rewję prowadzi generał Orlicz = Dreszer. Przejechał, Stał za szeregiem generalskim, tuż przy wzniesieniu, na którym spoczywa laweta z trumną. I teraz miarowym, powolnym krokiem idą oddziały. Najprzód z dywizyj piechoty. Dowódca dywizji. Za nim trzej dowódcy pułków. Za nimi trzy sztandary trzech pułków i oddział żołnierzy. Ci idą szóstkami. Wszyscy w kaskach, szturmowych głębokich kaskach i żołnierze, i oficerowie, i pułkownicy, i generałowie.

Przeszły plutony jednej dywizji. Idą następne. Znów w tym samym szyku. General swojej dywizji. Trzej pułkownicy swych pułków. Za nimi sztandary. Pochylają się przed Wódzem głęboko.

Przechodzi piechota. Wszystkie dywizje piechoty sprezentowały przed Wódzem broń i serce. Teraz idą lotnicy. Pierwszy pułk i drugi. Kiedy idą, nad polem Mokotowskim, hucząc, przelatują cztery wielkie, jakby klucze samolotów. Ci sprawiają powinność żalobną na niebie.

Werbel, brzmi nieustannie. Przeszedł oddział marynarki. Granatowe mundury znikły. Nadjeżdża kawalerja. Prowadzi ją generał Wieniawa = Długoszowski. Oddziały wszystkich dywizyj. Sztandary z szarfami orderów. Drobne na nich czarne kokardki. Dudnią o ziemię kopyta.

Oddziały podjeżdżają do wzniesienia z lawetą. Szable wyjęte z pochew pochylają się w dół, hołdem, oddaniem i obietnicą.

Kawalerja przejechała. Idą oddziały KOP-u, łączności, tabory. Oddziały lekkiej, ciężkiej i najcięższej artylerji.

Płyną, ciągną się długim, niekończącym się węzłem. Idą powolnie, jakby zmęczone długą drogą. Lecz to nie one ją przebyły, a Wódz, któremu hołd oddają, drogę od zaciętości do potęgi, która już będzie naszymu Narodowi wiekuista.

Oddala się ostatni pluton artylerji. Dwa ciężkie działa przetoczyły się. General Orlicz = Dreszer przejeżdża konno i staje naprzeciw trumny Marszałka. Salutuje. Składa ostatni raport. Zwraca koniem w prawo. Znika z przed oczu. Rewja skończona.

I oto bije sto jeden wystrzałów armatnich. Dudnią. Wstrząsają niebem, jak salwy zwycięskie wyrębujące z cudzej przemocy kraj własny. Kiedy tak grmią - generałowie z generalnym inspektorem Rydzem = Smigłym na czele, których szereg stał obok lawety z trumną, idą ku

niej. I oto biorą ją na barki. Pierwsi stoją: Rydz - Smigły, Sosnkowski, Zeligowski, inspektorowie armij, generałowie do prac w inspektoracie i w M. S. Wojsk.

Trumna spoczęła na ich barkach. Orkiestra gra „Jeszcze Polska nie zginęła“. Trumna posuwa się powoli. Orszak wkracza na żalobne wzniesienie. Już nie brzmi „Mazurek Dąbrowskiego“. Płynie melodia Pierwszej Brygady. Już są u platformy wagonu. Trumna spoczęła na lawecie. Sztandar na niej, buława, szabla i maciejówka. Oficerowie odkomenderowani umacniają trumnę i odznaki. Idą teraz ku niej wieńce. Orszak kwiatów. Oficerowie układają je przy lawecie, olbrzymie wielokolorowe koła. „Przerwsza Brygada“ brzmi. Wieńce, wieńce, wieńce. Wreszcie wszystkie, które niesiono w kondukcje, leżą na platformie.

Niosącemu brzemię odjął z ramion
najpierwszy, najmiłosierniejszy anioł;
wszystek jad, wszystek trud, każdy uraz
światłem stały się, wionęły górą.
Ogląda się — który niósł krzyż

Uniosłem Cię ze sobą cięższą niżli cały wszechświat,
a teraz nie ja ciebie, ale ty mnie niesiesz,
nie jak zwierzę, wysilone, ze zmęczenia mokre,
ale jak z rozpiętymi żaglami najpiękniejszy okręt,
co pewien swej dzielności i gwiazd co go wiodły
mnie wywiesił na maszcie, mnie — Imię, mnie — Godło.

Niech razem z mym zewłokiem płacz skryje mogiła,
Com przecierpiał — zmieniło twarz, stało się siłą,
furczy motorem, bije młotem, tętni jak konnica,
i to jak Orzeł jawi się wam, to jak Rycerz,
to jak Archanioł. Zaufajcie, — jak mnie, temu widmu,
bom mu serce żyjące me włożył pod skrzydło.

Ci, którzy mnie kochali, niechaj mi przebaczą
śmierć i niechaj prowadzą dalej, to com zaczął.
A ci, których nienawiść pelza za mną cierniem,
jak śmierć — nieunikniona i jak miłość — wierna,
niech przekują miecz, strzały i noże na lemiesz,
a gdy będą orali nademną, ja w ziemi,
ucieszę się ich orką, nie poweźnę złości,
nawet gdy plug niebacznie zaczepi o kości.

Po katowniach więziony, bity przez żołdatów,
stary człowiek — na ziemi, młody duch — za światem,
oplwany, wyszydzany, zdradzany sromotnie,
wódz garstki, zato Tutaj liczonej stokrrotnie.

—proszę was tchu resztkami,
który na wysokościach w Milczeniu zastyga,
o węźcie na się Sami
ten ciężar, którym za was dźwigał!
Węźcie go razem, spolem,

Melodja urywa się. Cisza. Nie cisza, bo teraz dopiero słychać ile osób lka. Wielkie westchnienie przechodzi tłumem. Jęk. Wagon rusza. Ręce generałów go pchają. Powoli delikatnie, jakby to była kołyska nie trumna. I tak płynie wagon dwieście metrów, aż zatrzymany staje. Tu już sprzęga się go z pociągiem, który go z boczniczy mokotowskiej powiezie do Krakowa.

Niema już Marszałka w Warszawie.

Nagle się wydało, że to znów strzały. Ale nie. To wstrząsnęły niebieską kopułą pioruny. Dziwne tego dnia jest niebo. Jakby strząsało z siebie chmury, a one leżyły się z dołów horyzontu i pięły ku stropom.

Wagon z lawetą odjeżdża powoli i deszcz zaczyna padać. Echa grzmotów mieszają się z westchnieniami. Łzy z kroplami deszczu.

Jakże ściemniało wokół od tego pożegnania!

* * *
O najcichsza ze wszystkich Cisza...
O Zwycięstwo nareszcie bez krwi,
O Wiedzę bez kropli trucizny...
Ojczyzno, Ojczyzno, Ojczyzno,
pokój ci!

niech jeden drugiego nie odpycha...
...Ażebym mógł po znoju,
odpoczywając w pokoju,
Od koła Cichości do wyższego koła
Coraz radośniej ucichać.

KAZIMIERA ILLAKOWICZÓWNA

W Krakowie

18 maja 1935 r.

Ze wszystkich gmachów miasta powiewają wielkie czarne chorągwie. Od rana płoną lampy, spowite kirem. Las sztandarów różnych organizacyj, stojących po obu stronach jezdni przedstawia imponujący widok. Wzdłuż całej trasy ustawiono szpaler oddziałów wojskowych w stalowych helmach.

Na starej wieży ratuszowej przy Sukienicach powiewa do samej ziemi olbrzymia chorągiew żałobna z wielkim stylizowanym orłem strzeleckim. Na tem miejscu zaraz po zniesieniu okupacji austriackiej zaciągnęło pierwszą wartę wojsko polskie. Z wieży marjackiej powiewa od samego wierzchołka aż do ziemi wielka chorągiew żałobna. Od wylotu ulicy Straszewskiego, ukazuje się oczom niecodzienny widok. Oto zdala widnieje pierwsza wieża wawelska, u podnóża jej, t. zn. przy podwawelskim Barbakanie, widać wielkie strzeliste wieże, przybrane orłami strzeleckimi. Wieże okolone są barwami Virtuti Militari. Na specjalnem podwyższeniu, przybranem purpurą, widnieje srebrna urna, w której płonie znicz.

Pod pomnikiem Kościuszki setki Krakusów w barwnych strojach. Na wałach podwawelskich tłumy włościńców ze wszystkich zakątków Rzpltej. Na wałach podwawelskich widnieją groźne lufy armat. Wzdłuż wałów tych płoną wielkie znicze, przybrane krepą. Cały stok wzgórza podwawelskiego zapelnily tłumy publiczności.

* * *

O godz. 8-ej rano odzywa się głos „Zygmunta“.

Wejście do kaplicy Zygmuntońskiej, schody do katedry pokryte wielkim szkarłatnym chodnikiem. Przed wejściem ustawiona trybuna, przykryta krepą żałobną. W katedrze wawelskiej widnieją stare arraszy Zygmuntońskie. Z wysokiego sklepienia przed ołtarzem św. Stanisława zwisa olbrzymiej wielkości czarna draperja, opuszczona do samej ziemi. Przed ołtarzem ustawiono przybrany purpurą katafalk, a obok świece. Przed katafalkiem stoją fotele dla rodziny Marszałka, a z prawej strony klęcznik i fotel dla Pani Marszałkowej Piłsudskiej.

Przy wielkim ołtarzu po lewej stronie, na specjalnem wzniesieniu pod baldachimem miejsce dla Prezydenta Rzpltej. Po prawej stronie ołtarza przygotowano fotel pod baldachimem dla ks. metropolity Sapięhy, który celebrować będzie uroczyste nabożeństwo żałobne.

O godz. 8-ej rano otwarto już wejście do

krypty św. Leonarda, miejsca wiecznego spoczynku Marszałka Piłsudskiego.

Już o godz. 8 rano przybyła do katedry delegacja sędziwych weteranów 1863 r. ze starym historycznym sztandarem, zajmując miejsce po prawej stronie, za ołtarzem św. Stanisława.

Na placu przed dworcem gromadzili się tłumy już od wczesnego świtu. O 7-ej na peronie, przybranym girlandami zieleni i wielkimi czarnymi chorągiewami, zebrały się delegacje państw obcych, Rząd, generalicja, korpus dyplomatyczny, przedstawiciele nauki, literatury, sztuki oraz delegacje instytucyj i organizacyj.

Wzdłuż peronu ustawiła się kompanja honorowa 20 pułku piechoty.

O godz. 7.05 przybywa pociąg Pana Prezydenta, którego powitał premier Sławek, członekowie rządu i wojewoda krakowski dr. Kwaśniewski. Po przyjęciu raportu od dowódcy kompanji honorowej, Pan Prezydent udał się do salonu recepcyjnego.

Okolo godz. 8-ej zajeżdża pociąg pancerny „Piłsudczyk“, który od Warszawy eskortował pociąg żałobny. Na kilka minut przed przybyciem pociągu przed szpalerem delegacyj państw obcych, rządu i generalicji, przechodzi Pan Prezydent Rzeczypospolitej, kierując się ku wzniesieniu, przy którym stanie czarna żałobna platforma.

Po prawej stronie wzniesienia zajmuje miejsce Pan Prezydent, po lewej Pani Marszałkowa Piłsudska z córkami.

* * *

Nagle zafalowały tłumy, zgromadzone na placu przed dworcem. To w dalekiej perspektywie dworca wykwił szary pióropusz dymu lokomotywy, ciągnący się długą skłębioną chmurą, opadającą ciężko ku ziemi.

U kresu dworca zachodniego wyrasta w błękit i czerń barw Virtuti Militari spowita trumna. Obok trumny pełnią wartę honorową generałowie, na krańcach platformy szwoleżerowie. Ośm par silnych ramion unosi ją lekko w górę. To generałowie biorą drogi ciężar na swe barki i niosą ku stojącej opodal lawecie.

Robi się cisza przeraźliwa, w którą wdziera się przejmujący dreszczem warkot bębnow, odbijających werbel. I zawodzący głos kościelnego chóru.

Widać trumnę między dwoma olbrzymimi pylonami, obitemi czernią ze srebrnymi orłami u szczytu. W srebrnych urnach płoną znicze, płomień szarpie się na wietrze,

Trzy pary karych koni, zaprzężone do lawety ruszają, wybijając wolny takt żałobnego pochodu uderzeniami podków o bruk jezdni. Oficerowie w helmach szturmowych wyprężeni, nieruchomi, salutują trumnę. Żołnierze prezentują broń. Odkrywają się wszystkie głowy, pochylając się w czci i hołdzie.

* * *

Na miasto spada zgóry potężny, majestatyczny głos Zygmunta. Raz, drugi, trzeci. I jakby obudzone wezwaniem, odzywają się wszystkie dzwony krakowskich kościołów. Basowe, zawodzące, jęklive, wypełniają powietrze drżeniem, niosą się daleko, wzbijają się wysoko pod zasnutę ołowianami chmurami niebo, to znów opadają nisko.

Za trumną postępuje orszak żałobny.

Kondukt, poprzedzany przez wojsko i poczty sztandarowe, prowadzi arcybiskup-metropolita krakowski Sapięha w otoczeniu biskupa polowego Gawliny, biskupów Kubiny i Rosponda oraz liczne duchowieństwo.

Przed nimi postępuje biskup ukraiński obrządku grecko-katolickiego Kocyłowski.

Olbrzymi kondukt posuwa się powoli ulicami miasta. Palą się latarnie uliczne, spowite krepą, płoną znicze. Na dolnej części ul. Lubicz stoją delegacje Polaków z zagranicy, Legionistów, P.O.W., Strzelca, tysiące pocztów sztandarowych. Widać wszędzie jedno morze głów, zastygłe, nieruchome. Tylko sztandary falują, chyląc się przed trumną.

Pochód idzie jakby wśród lasu uwieńczonych orłami u szczytu masztów, z których zwisają żałobne chorągwie. Ciszę przerywa tylko od czasu do czasu stłumiony szloch. U wylotu ulic stoją poczty sztandarowe bractw górniczych, związków, organizacyj i stowarzyszeń.

Ulicami Basztową i Szczepańską kondukt dąży do Rynku Głównego, okrąża go. Z wieży marjackiego kościoła rozlegają się dźwięki hejnału. Rynek szczelnie zapelniony. W oknach sklepów oraz mieszkań prywatnych płoną świece.

* * *

Z rynku kondukt dąży ul. Wiślną na ul. Straszewskiego. Zdala widać Wawel, zasnuty czernią żałobnych chorągwi. Stoki Wawelu pokryły mrowie ludzkie. Widać mnóstwo delegacyj chłopów z całej Polski w strojach ludowych

oraz delegacje zagraniczne i niezliczone poczty sztandarowe. Z Wawelu znów odzywa się „Zygmunt“. U podnóża wzgórza zamkowego kondukt zatrzymuje się. Generałowie biorą na barki trumnę Marszałka Piłsudskiego.

O godz. 9 na dziedziniec przed katedrą wjeżdża prowadzący oddziały wojskowe inspektor armji gen. Orlicz-Dreszer na czele szwadronu honorowego 1 p. szwoleżerów ze sztandarem i orkiestrą. Szwadron odjeżdża w kierunku dziedzińca wawelskiego, poczet sztandarowy 1 p. szwol. ustawia się u wejścia do katedry. U bramy, prowadzącej na dziedziniec katedralny, zaciąga wartę pluton honorowy korpusu katedrów Marszałka Piłsudskiego ze Lwowa.

Oddziały wojskowe przechodzą u podnóża Wawelu w stronę ul. Podzamcze. Za nimi krocza poczty chorągwiane osiemdziesięciu siedmiu pułków piechoty i czterdziestu pułków kawalerji. Poczty sztandarowe ustawiają się podwójnym szpalerem wzdłuż wejścia na Wawel, u podnóża pomnika Kościuszki, u bramy wejściowej na dziedziniec katedralny i na samym dziedzińcu nawprost wejścia do katedry.

Na ulicach panuje głęboka cisza, głowy odsłonięte. Słychać tylko miarowy warkot werbli.

* * *

O godz. 10.30 kondukt wkracza na Wawel.

Na czele kroczy kompanja honorowa piechoty dywizji Legionów z pocztami sztandarowymi pułku: 1, 5 i 6, dalej idzie kompanja honorowa 16 p.p. rumuńskiej, którego Marszałek Piłsudski był szefem, maszeruje kompanja marynarki wojennej. Następnie idzie żołnierz, niosący krzyż z żywego kwiecia: bżów i róż. Oficerowie niosą wieńce od Senatu, Sejmu, Rządu, misyj zagranicznych. Członkowie kancelarji cywilnej i gabinetu wojskowego niosą wieńce od Pana Prezydenta.

Na 13 wielkich poduszkach oficerowie niosą order Marszałka. Dalej krocza generałowie: Orlicz-Dreszer, Zajac, Miller, 2 żołnierzy prowadzi konia, okrytego żałobną kapą.

W dwóch długich szpalerach postępują dalej zakonnicy i zakonnice oraz duchowieństwo świeckie. Chór katedralny u podnóża Wawelu rozpoczyna pienia żałobne. Dalej posuwa się kilkunastu biskupów w szatach pontyfikalnych, metropolita Szeptycki, biskupi: Kubina, Gawlina, Przeździecki.

Trumna Wodza wstępuje na Wawel

O godz. 10.45 Wielki Hetman Narodu, Summus Polonorum Dux, po ostatniej wędrówce przez ziemie Rzeczypospolitej, przybywa na Wawel, gdzie spocznie w chwale Swych czynów wśród królów i bohaterów narodowych. Ciężka, żelazna laweta głucho uderza o kamienne płyty dziedzińca wawelskiego. Wśród nieopisanej ciszy słycać tylko łoskot i uderzenia podków o bruk oraz tłumiony szloch zgromadzonych. Zebrała na wałach wawelskich u stóp pomnika Kościuszki ludność wiejska pada na kolana. Wśród szpalery pochyłonych sztandarów pułkowych przy błysku szabel i bagnatów, prezentowanych przed Naczelnym Wodzem, Marszałek Piłsudski wkracza na Wawel.

Za lawetą idą: Pani Aleksandra Piłsudska, prowadzona przez Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Rydzę-Śmigłego, córki, prowadzone przez gen. Sosnkowskiego, trzej bracia Marszałka, Adam, Kazimierz i Jan oraz najbliższa rodzina. Dalej idzie Pan Prezydent, poprzedzany przez szefa protokołu dyplomatycznego w otoczeniu szefa gabinetu wojskowego i szefa kancelarii cywilnej. Następnie reprezentanci głów państw obcych według porządku alfabetycznego. Skolei miejsce w kondukcji zajmuje premier Sławek, marszałkowie Sejmu i Senatu, dawni premierzy: Bartel, Prystor, Jędrzejewicz i wszyscy ministrowie. Dalej postępuje prezes Najwyższej Izby Kontroli, pierwszy prezes Sądu Najwyższego, podsekretarze stanu, pierwszy prezes Najwyższego Trybunału Administracyjnego, prezydenci Warszawy i Krakowa, generalicja. W pierwszej czwórce krocza generałowie: Żeligowski, Szentycki Osiniński i Berbecki. W drużynie generałów: Gasiorowski, Piskorz, Rommel, Norwid-Neugebauer i inni. Za generalicją idą członkowie korpusu dyplomatycznego i misji państw obcych, wicemarszałkowie Sejmu i Senatu, duchowieństwo wszystkich wyznań, rektorzy wyższych uczelni w togach, reprezentanci Polskiej Akademii Umiejętności i Akademii Literatury, przedstawiciele sadownictwa w togach, szefowie władz II instancji i wyżsi urzędnicy, delegacje rady m. Krakowa i prezydenci miast, delegacje zarządu głównego Związku Legionistów, delegacja Polaków z Zagranicy, dalej kilka tysięcy delegatów korpusu oficerskiego, podoficerskiego i szeregowych wszystkich formacji, posłowie i senatorowie oraz tysiące przedstawicieli Legionistów, P.O.W., Strzelca i wszystkich organizacji b. wojskowych, urzędni-

cy państwowi i samorządowi, chłopcy i delegacje organizacyj społecznych.

* * *

O godz. 11 laweta armatnia wśród głucho warkotu werbli żołnierskich zatrzymuje się przed wejściem do katedry. Sztandary pocztów chorągwianych, pochylone ku ziemi, składają hołd Wodzowi Narodu. Wojsko prezentuje broń. Przed wejściem do katedry ustawia się na baczność sznur generałów. Do katedry wchodzi duchowieństwo, które zajmuje schody, prowadzące do wnętrza. Na przedzie, tuż przed trumną, stanął ks. metropolita arcybiskup krakowski Sapięha w otoczeniu arcybiskupów i biskupów.

Wśród ogólnej ciszy i skupienia wchodzi na trybunę, ustawioną u wejścia do katedry, P. Prezydent Rzeczypospolitej, by żegnać Tęgo, który dał Polsce Wolność, Granice, Moc i Szacunek.

Po przemówieniu Pan Prezydent opuszcza trybunę, oficerowie zdejmują trumnę z lawety i oddają na barki generałów, którzy ją powoli wnoszą do katedry.

Oficerowie, niosący odznaczenia Marszałka, zatrzymują się w nawie głównej.

Przez zakrystję wchodzi do katedry Pan Prezydent R.P. w otoczeniu członków domu cywilnego i wojskowego, zajmując miejsce na fotelu pod baldachimem po lewej stronie ołtarza.

Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska zajmuje miejsce na specjalnym fotelu za katedrą. Obok córki Marszałka, bracia i najbliższa rodzina.

W stallach po lewej stronie zasiadają ministrowie z p. premierem Sławkiem na czele oraz Marszałkowie Sejmu i Senatu. Pośrodku prezbiterjum zajmują miejsca przedstawiciele szefów państw obcych, korpus dyplomatyczny i generalicja. Dalszą część świątyni wypełnia korpus oficerski i różne delegacje. Nabożeństwo żałobne celebrowane ks. arcybiskupem Sapięhą, po nim uroczyste modły odprawia biskup obrządku grekokatolickiego ks. Kocylowski. Po zakończeniu modłów wśród szpalery, utworzonego przez korpus oficerski, przechodzą do krypty św. Leonarda biskupi.

W tym momencie rozlega się dzwon Zygmunt.

Generałowie znoszą trumnę do królewskiej krypty

Najwyżsi rangą generałowie z generalnym inspektorem sił zbrojnych gen. Rydzę-Śmigłym zdejmują trumnę i biorą ją na ramiona, niosąc wśród ogólnej ciszy do krypty. Żałobny orszak poprzedza wyższe duchowieństwo. Następnie kroczy gen. Dreszer.

Ustawione na wałach wawelskich baterje oddają 101 strzałów armatnich. Sprzed katedry rozlegają się dźwięki Hymnu Narodowego, a następnie Pierwszej Brygady, zlewając się z hukiem wystrzałów. W przerwie między strzałami i muzyką słycać nieustanny, głuchy warkot werbli.

Ustawione przed katedrą pocztę sztandarów chylą sztandary ku ziemi. Wojsko prezentuje broń. Tysięczne tłumy, zgromadzone na wałach wawelskich i przyległych ulicach, zamarły w ciszy. Zdaleka słycać ostry, dojmujący gwizd syren fabrycznych.

Za trumną, niesioną przez generałów, kroczy Pani Marszałkowa Piłsudska, córki Wanda i Jadwiga, Pan Prezydent Rzeczypospolitej z członkami domu cywilnego i wojskowego, p. premier Sławek, marszałek Raczkiewicz, marszałek Świtalski i najwyżsi rangą generałowie.

W następnej grupie wchodzi do krypty by-

li premjetowie: prof. Bartel, J. Jędrzejewicz, prof. Kozłowski, Al. Prystor, dalej ministrowie, prezes N.I.K., prezes Sądu Najwyższego i N.T. A., oraz podsekretarze stanu. Trumnę Marszałka ustawiają generałowie obok drugiej trumny srebrnej.

Po odprawieniu modłów przez biskupów i oddaniu hołdu Marszałkowi przez obecnych, P. Prezydent Rzeczypospolitej i obecni opuszczają kryptę.

W chwili opuszczania przez P. Prezydenta katedry przedstawiciele państw obcych składają kondolencje.

Ostatni hołd ludności całej Rzeczypospolitej

Gdy w katedrze wawelskiej odprawiano egzekwie, niezliczone delegacje organizacyj i stowarzyszeń ze wszystkich zakątków Rzpltej defilowały przed wejściem do świątyni, nisko pochylając sztandary.

Defilada ta trwała około czterech godzin.

Na tem zostały zakończone uroczystości żałobne.

Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski spoczął na Wawelu.

(„Kurjer Poranny“).

Mowa Pożegnalna Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na Wawelu

Cieniom królewskim przybył towarzysz wiecznego snu. Skroni Jego nie okala korona, a dłoń nie dzierży berła. A królem był serce i władca woli naszej. Półwiekowym trudem swego życia brał we władanie serce po sercu, duszę po duszy, aż pod purpurę królestwa Swego ducha zagarnął niepodzielnie całą Polskę.

Śmiałością Swej myśli, odwagą zamierzeń, potęgą czynów z niewolnych rąk kajdany zrzucił, bezbronnym miecz wykuł, granice nim wyrabiał, a sztandary naszych pułków sławą uwieńczył.

Skażonych niewolą nauczył honoru bronić, wiarę we własne siły wskrzeszać, dumne marzenia z orlich szlaków na ziemię sprowadzać i w twarą rzeczywistość zamieniać.

Dał Polsce Wolność, Granice, Moc i Szacunek.

Czynami swemi budził u wszystkich po wszystkie krańce Polski iskry tęsknot do wielkości.

A miliony tych iskier z milionów serc wracały żarzone miłością do Tego, który je wskrzeszał, aż stał się On jasnością, spływającą na całą naszą ziemię, i płomieniem wytapiającym kruszec bezcenny, który w skarbcu narodowym naszych wartości moralnych pozostanie odtąd na wieki.

Wielkie dziedzictwo pozostawił w spadku po sobie ten potężny Władca Serc i Dusz Polskich.

Cześć, jaką otaczaliśmy Józefa Piłsudskiego za Jego życia wzmaga się dziś i potężnieć będzie w Polsce z godziny na godzinę coraz stokrotnie.

Niech hołdy dziś prochom Wielkiego Polaka składane zamieniają się w śluby dochowania wierności dla Jego myśli w daleką przyszłość przenikających. Niech przekują się w obowiązek strzeżenia Dumy i Honoru Narodu, niech wole nasze do twardej Pracy i Walki z trudnościami zaprawią, a serca nasze wielką Jego dla ojczyzny miłością rozpalą.

U bram domostw naszych postawmy warty, byśmy bezcennego kruszcu cnót przez Niego pozostawionych nie uszczuplili, niczego z wielkiego po nim dziedzictwa nie uronili i byśmy duchowi Jego, troską za życia o losy Polski umęczonemu, spokój w wieczności dali.

